PRAKTYCZNA PANI

Nr. 18

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

2 MAJ 36

R. K. O. — Radio-Films.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

MARYJA - KRÓLOWA POLSKI

„O Pani świata! Twoją obroną,

Okaż łaskę Swoją, nad Polską Koroną."

Pieśń „Bądź pozdrowiona."

Od początku naszego narodowego bytu, przewija się przez karty naszej historji, nić szczególnej miłości i czci ku Matce Boskiej. Od chwili, kiedy pobożna Dąbrówka, zatknęła krzyż na ziemi polskiej, wzrósł z nim razem w tę rolę naszą i w serca ludu naszego — ten rzewny, głęboki kult dla Maryi. Dalsze dzieje wciąż objawiały wyjątkową opiekę Maryi nad nami; w każdej ciężkiej dla Polski chwili, — Ona przebywała z cudowną pomocą, czy to w dniach głodu i moru, czy też krwawych najazdów tatarskich. Znaną jest całemu światu, wiekopomna obrona Częstochowy, kiedy nawała Szwedów, jakby potop zalała cały kraj, a ówczesny król Jan Kazimierz, musiał uchodzić na Śląsk. Ale Najświętsza Panna królująca na Jasnej Górze, uzbroiła ks. przeora Kordeckiego w godło Swego Syna i dała mu zwycięstwo; wrogowie odparci od murów klasztoru paulińskiego, cofnęli się w rozsypce i wkrótce zostali pokonani i wygnani. Król po powrocie na tron, w dowód największej wdzięczności za ocalenie Ojczyzny — za zgodą wszystkich stanów, ślubował publicznie w katedrze lwowskiej, że obiera raz na zawsze Maryję za Królową Korony Polskiej. Dekret kościoła z dnia 23 paźd. 1924 r. ustanowił uroczyste święto pod tem wezwaniem na dzień 3 maja, łącząc je z uroczystością narodową, pamiątką słynnej Konstytucji 3-go maja. Późno, bo dopiero w 300 lat prawie, wypełniliśmy ten ślub naszego króla i narodu; stało się to, czego domagała się historja, a pragnęły polskie serca. Słusznie należy się Marji to królowanie w wyzwolonej Ojczyźnie naszej, Ona była i jest Ukochaniem każdej duszy polskiej, najcenniejszym narodowym Skarbem, jak się wyraża wielki nasz pisarz Sienkiewicz.

Panowała i panuje nam z cudownych Tronów Swoich Jasnej Góry i Ostrej Bramy, z 50-ciu koronowanych, a do 500 cudownych obrazów, rozsianych po całym kraju. Historja nietylko nasza, ale ogólnoludzka, powszechna, uznając zasługi praojców naszych, w szerzeniu kultury i cywilizacji, oraz w obronie wiary — przyznała Polsce zaszczytny przydomek „Przedmurze Chrześcijaństwa". Wszystkie wybitne postacie naszych królów - bohaterów, wodzów, rycerzy i wieszczów, których imiona promieniują w dziejach światowego postępu, odznaczały się wielkim, gorącym kultem Maryi. Ona była ich wodzem, ich siłą, ich natchnieniem.

Wspomnijmy tylko dwóch Św. Stanisławów, królewicza Kazimierza, Łokietka, Sobieskiego, hetmanów Żółkiewskiego, Chodkiewicza, proroka narodu ks. Skargę, trzech wieszczów naszych, artystę Matejkę i wielu innych, a w ostatnich czasach filar odrodzonej Polski, niedawno zgasły marszałek Piłsudski, również odznaczał się nabożeństwem do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Królowa Polska, najmiłościwa, a potężną Swą przyczyną u Króla królów, szczególną miłością i łaskami, otacza wierny Jej lud polski. Nie zliczyć tych miljonów, co od siedmiu wieków, pojedyńczo, czy kompaniami, pieszo czy jak w naszych czasach pociągami, przybywają na każde święto Maryi, do sanktuarjum narodowego, na Jasną Górę! Nie zliczyć tych uzdrowień, tych nawróceń, tych pociech i modłów wysłuchanych, któremi Ta wszechmocna i Najdobrotliwsza Pani, rozsiewa ręką Matki wśród ludzi, wszystkich stanów i wieków, kiedy się do Niej uciekają.

Całe dzieje Polski — jej potęga i rozkwit spotły się z wiarą Chrystusa i kultem Maryi i z Niej czerpały moc swą duchową w pracy, w rodzinie, w społeczeństwie, w walkach z nieprzyjaciółmi. Ona to w rozpaczliwej chwili, odzyskiwanej wolności naszej politycznej, na prośby swego ludu w dzień Swego Wniebowzięcia, uczyniła cud nad Wisłą, odwróciła od Warszawy i całej zachodniej Europy, rozpętaną bolszewicką nawałę. Na tę pamiątkę, wdzięczne serca polskie przez najwyższych swych duchownych zwierzchników, uprosiły w stolicy Apostolskiej potwierdzenie ślubu dawniej uczynionego, oraz urzędowego tytułu Maryi — Królowej Polski.

Odrywając się od nowych trosk i kłopotów codziennych, w których Matka Najświętsza jest najpewniejszą i najsłodszą ucieczką — idąc za słowami naszego wieszcza Krasińskiego, Patrzmy w górę —

„tam, wśród Serafinów grona,

Ona, u Tronu Syna rozklęczona,

A na Jej skroniach, lśni Polska Korona".

E. P.

ŚWIĘTO TRZECIEGO MAJA

Sto czterdzieści pięć lat mija już od chwili, gdy huk dział przed zamkiem królewskim w Warszawie i odgłos dzwonów wszystkich świątyń stolicy — zwiastował światu narodziny nowej Polski.

Ustawa majowa, owoc wytężonej pracy Wielkiego Sejmu Czteroletniego jest najpiękniejszym klejnotem ze skarbca naszej przeszłości, chlubą historji niepodległej Polski i po dziś dzień uczucie zasłużonej dumy budzi w sercu każdego polaka.

Dzień 3-go maja był zwiastunem nowej lepszej przyszłości, niósł zbawienie upadającej Ojczyźnie, był dniem poprawy z odwiecznych błędów, dniem, od którego miało się zacząć nowe życie i nowe szczęście.

Trzeciego maja, Polska już osądzona na śmierć przez chciwych sąsiadów dowiodła światu, że żyć chce i może.

W dniu tym Polska oczyściła się ze swoich starych grzechów i rozpoczęła nowe życie, oparte na rozumnie pojętych zasadach wolności, równości i braterstwa wszystkich warstw naszego narodu.

W konstytucji 3-go maja naród polski widzi dowód żywotności swojej Ojczyzny, czerpie z niej otuchę i nadzieję na lepszą przyszłość, więc też nad wszystkie inne czci i kocha jej wspomnienie.

Po stu przeszło latach krwawej niewoli, pamięć tego ostatniego prawdziwie słonecznego dnia tak jest żywą i świeżą w sercu narodu, jak gdyby wszystkie nasze późniejsze niedole, burze i klęski były jedną tylko chwilą...

Pamiętny Sejm Czteroletni rozpoczął swe obrady w październiku 1788 r. Aby nie mógł być zerwany, zawiązał się zaraz w konfederencję pod laską dwóch marszałków: Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiechy.

W sejmie, od samego początku zarysowały się dwa stronnictwa: Stronnictwo reform, zwane także patrjotycznem lub postępowem, które dążyło do zaprowadzenia zasadniczych zmian formy rządu, powiększenia armji, zniesienia „liberum veto" i obieralności królów, a przedewszystkiem pozbycia się opieki Rosji, jej wpływów, oraz gospodarujących w kraju wojsk obcych.

Drugie stronnictwo zachowawcze, było z zasady przeciwne wszelkim reformom, broniło osławionego „liberum veto", obieralności królów i wszystkiego, co uważało za „złotą wolność szlachecką", przytem opierało się na Rosji i popierało stale jej wpływy w Polsce.

Na czele „stronnictwa patrjotycznego" stali: Stanisław i Ignacy Potoccy, ks. Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski, książę Adam Czartoryski i inni światli obywatele.

Przywódcami stronnictwa zachowawczego byli: hetman Ksawery Korczak Branicki, Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski — wszyscy trzej późniejsi targowiczanie.

Za nimi stał cały tłum, ciemnej nieuświadomionej narodowo, szlachty.

Stronnictwo patrjotyczne miało w sejmie znaczną przewagę, przeciwnicy jednak ciągłą opozycją i hasłami przeszkadzali owocnej pracy patrjotów i przeciągali obrady w nieskończoność.

Sejm w pierwszych latach załatwił jednak kilka spraw ważnych, a mianowicie reformę wojska i skarbu, korzystając też z zajęcia się Rosji i Austrji wojną z Turkami— zawarł przymierze z Prusami, które same usilnie o to zabiegały, przyrzekając pomoc przeciw Rosji. W kwietniu 1791 r. uchwalono ważne prawo o miastach, na mocy którego otrzymały szeroki samorząd, mieszczanie najważniejsze przywileje szlacheckie.

Stronnictwu patrjotycznemu nie wystarcza to jednak, ono dąży do gruntownej przebudowy całej machiny państwowej, co jest tembardziej pilne, że Rosja z początku ustępliwa, obecnie pod wpływem swych zwycięstw nad Turcją, podnosi głowę i rozpoczyna zwykłe swe pogróżki pod adresem Polski.

Stanowisku Prus staje się również mocno niepewne i dwuznaczne.

Patrjoci postanawiają za wszelką cenę przyspieszyć zbawienne reformy, a przedewszystkiem zorganizować i postawić na stopie wojennej armję dla obrony granic. Zawiązują więc tajne kółko, które zaczyna

w najgłębszej tajemnicy pracować nad ułożeniem całkowitego projektu nowej konstytucji, aby gdy już projekt będzie gotowy, przeprowadzić go na Sejmie odrazu na jednem posiedzeniu, z pominięciem różnych krępujących formalności.

Do tego patrjotycznego spisku należą: Ignacy Potocki, ks. Hugo Kołłątaj, ks. Stan. Staszyc, Jul. Ursyn Niemcewicz, Stan. Małachowski i inni. Ogółem około 60 posłów. Zbierano się początkowo u Stan. Małachowskiego, później, gdy do związku pozyskano i samego króla Stan. Augusta, schadzki odbywały się na zamku w gabinecie sekretarza królewskiego Piatolego. Król przychodził tajnem przejściem, w towarzystwie głuchoniemego pazia Wilczewskiego. Tajemnica była konieczną ze względu na opozycję, która wsparta o Rosję mogła popsuć całą sprawę.

Gdy już ustawa napisana, głównie przez Ignacego Potockiego i ks. Kołłątaja była gotowa, postanowiono wnieść ją na Sejmie zaraz po świętach Wielkiejnocy. licząc na to, że wielu posłów z opozycji jeszcze nie zdąży przyjechać. Do patrjotów wypróbowanych rozesłano listy naglące o spieszny przyjazd do stolicy.

Na wniesienie projektu konstytucji wybrano dzień 5 maja. Ale przez nieostrożność króla opozycja dowiedziała się wcześniej o projektowanym zamachu. W obozie rosyjskim zawrzało. Ambasador rosyjski Bułhakow rozesłał gońców na prowincję po swoich stronników z opozycji. Ale patrjoci czuwali.

Przyspieszono więc sprawę i wyznaczono wniesienie projektu o dwa dni wcześniej t. j. 3-go maja.

I oto w dniu tym pamiętnym zamieniono ów projekt w Uchwałę Sejmową, która wśród wielkiej radości całego ludu stolicy— król, senat, sejm i naród zaprzysięgli w katedrze św. Jana wśród grzmotu dział i bicia dzwonów.

Główne punkty nowej Konstytucji były następujące:

1. Zniesiono obieralność (elekcję) królów i zamieniono Rzeczypospolitą na monarchję dziedziczną.

2. Zniesiono „liberum veto", czyli prawo zrywania Sejmów.

3. Mieszczan dopuszczono do sejmu, urzędów, nabywania dóbr ziemskich i stopni oficerskich.

4. Włościan uwolniono od samowoli dziedziców i wzięto pod opiekę prawa.

Ustanowiono też podatek z dziesiątej części dochodów szlachty i duchowieństwa na potrzeby armji stałej, która miała odtąd wynosić **sto tysięcy** żołnierza.

— — — — — — — —

Dokonała się rzecz niezwykła i niezwykłe też dała rezultaty.

Reformy w duchu demokratycznym dokonywane bywają zazwyczaj, albo pod naciskiem warstw upośledzonych, albo wolą i władzą silnego rządu. Jak wiadomo nie działał wtedy u nas żaden z tych czynników.

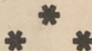
Ustawa 3 maja wyszła z patrjotycznej woli tych warstw, których przywileje ograniczała, którym kazała dzielić się władzą i zaszczytem obywatelstwa ze stanami niższemi.

Znaczenie Konstytucji doskonale zrozumiały ościenne mocarstwa. Widząc, że Polska zaczyna odzyskiwać swe zdrowie moralne, pospieszyły podzielić się łupem, zanim ustawa majowa zdążyła wydać owoce. Odpowiedzią było zbrojne powstanie 1794 r., a w powstaniu tem obok szlachty stanęli do walki mieszczanie i chłopi. Upadło wprawdzie powstanie Kościuszkowskie, nie mogąc sprostać zbyt potężnym siłom nieprzyjaciół, ale idea państwowa i idea walki o wolność narodu przetrwała upadek Rzeczypospolitej i wszystkim następnym pokoleniom uzbrajała skute łańcuchami ręce!

„Naród—pouczała Konstytucja majowa— winien jest sobie samemu obronę od napaści dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu".

Idea tak pojętej obrony i wojska, wraz z ideą rozumnej i celowej gospodarki finansowej oraz poczuciem i przestrzeganiem praworządności — jest testamentem naszej pierwszej Konstytucji, której wykonanie przypadło w udziale zmartwychwstałej Polsce.

B. Grot.



Dałeś nam Boże przeszłość tak promieniejącą
Kruszcem najczystszych serc
I krwi szkarlatem,
Że gdy pamięcią sięgniemy tęskniącą,
aby ją uczcić i wynieść przed światem,
To się ta przeszłość oczom naszym jawi
Jako gwiazdami usiany strop nieba...
Każde nazwisko, które dziś ryjemy
Rylcem wspomnienia, by trwało na wieki,
Staje się jakby nazwą gwiazdozbioru,
W którym choć jedna gwiazda jaśniej błyska
I jest jakgdyby przewodniczką chóru,
To za tą jedną palą się nazwiska
Tysiączne, skrząc się jako mleczna droga
Ponad ciemnością — z Polski do stóp Boga.

A. D.



ODSŁONIĘCIE POMNIKA

Dnia 19 kwietnia odbyły się w Warszawie dwie uroczystości, stanowiące właściwie jedno wspólne uczczenie pamięci dwóch bohaterów narodowych, którzy wyszli z łona mieszczaństwa. Na placu Krasińskich odsłonięty został pomnik, poświęcony pamięci Jana Kilińskiego, na Pradze zaś, obok kościoła św. Florjana, tablica ku czci Józefa Sierakowskiego, jego współtowarzysza broni, starszego cechu rzeźników.

Jan Kiliński, chociaż urodzony poza Warszawą, stał się jeszcze przed insurekcją postacią w mieście bardzo popularną. Urodził się w Wielkopolsce, w kunszcie szewckim wykształcił w Poznaniu, a jako dwudziestoletni chłopiec przybył do Warszawy 1780 r. w poszukiwaniu zarobku.

Wesoły, ładny chłopiec, zdolny fachowiec, sprytny, a nawet do pewnego stopnia utalentowany, układał bowiem ku czci swoich klientek zgrabne wierszyki, zdobył sobie wkrótce w mieście dużą popularność, rozszerzył zakład i dorobił niezłej fortunki.

Rozsądny i pracowity, byłby niezawodnie zostawił duży majątek, ofiara jednak dla Rzeczypospolitej pochłonęła sumy niemałe.

Kiedy po ogłoszeniu Konstytucji 3 maja, mieszczaństwo polskie odwdzięczyło się za ustawę objawieniem gorącego zainteresowania sprawami krajowemi, Kiliński zostaje radnym miasta Warszawy, na którem to stanowisku zdobywa coraz większą popularność, posłuch i wpływ na współobywateli.

W r. 1793 bierze gorący udział w organizacjach spiskowych, projektujących powstanie przeciw Moskwie.

W dn. 24 marca 1794 r. na rynku w Krakowie Kościuszko ogłasza uroczyście powstanie, dnia 4 kwietnia, okryły się wiekopomną chwałą Racławice, 17 kwietnia lud warszawski pod wodzą Kilińskiego rozpoczyna powstanie w mieście. Kiliński wchodzi jako członek do Rady Zastępczej Tymczasowej, bierze udział w Radzie Najwyższej Narodowej, nie skąpiąc sił ani grosza aby wciągnąć do ruchu powstańczego jaknajszerszych warstw ludności. Zostaje pułkownikiem 20 regimentu, zwerbowany przez siebie pułk ekwipuje własnym kosztem.

Niestety, powstanie zostaje złamane, Suworow zajmuje Warszawę, Kiliński usuwa się do Poznania, zostaje jednak aresztowany i uwięziony.

W r. 1796 wraca do swego warsztatu nie złamany na duszy i tak dalece popularny, że gdy w r. 1809 austrjacy zajęli Warszawę, uwięzili go natychmiast w obawie, aby swojemi wpływami nie wywołał insurekcji.

W roku 1813 wezwany przez warszawskiego policmajstra, któremu się nie podobały duże i wpływowe stosunki Kilińskiego, zapytany czy nie knuje nowego powstania, odpowiedział bez ogródek „gdybym tylko mógł, tobym się napewno nie wahał".

W r. 1811 syn jego Franciszek, który na prośbę złożoną Napoleonowi przez ojca, został wcielony do armji cesarskiej, zdobywa w Hiszpanji szarżę oficerską.

Kiedy w r. 1819 umiera, jego rola dziejowa jeszcze się nie kończy. Wpływ jego sięga poza śmierć. Wydane w r. 1829 pamiętniki bohatera, przyczyniły się niemało do zwiekszenia wśród ludności fermentu, który doprowadził do powstania 1831 r.

Piękny pomnik na placu Krasińskich, w miejscu gdzie zbierał i szeregował swoje pierwsze zastępy, należał mu się oddawna.

A. W.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

(D. c. — Odcinek 19-ty).

ON I JEGO KOBIETY

MACIEK

Maciek do dziecinnych wspomnień ogromnie jest przywiązany. Z oddalenia lat każdy kąt starego mieszkania mówi mu o matce, o ojcu, o uczuciach i radościach „maleńkich", prymitywnych, a kochanych.

Długi, ciemny przedpokój przypomina mu zabawę w chowanego. Za tą wielką szafą, suto rzeźbioną, pod paltami, w ciemnych zakamarkach, czaiła się uciecha świetnej zabawy. Kryjówka w ojca kaloszu była najlepszą z kryjówek, gdyż żadnemu z kolegów nie przychodziło do głowy szukać schowanego przedmiotu w głębi gumowego nosa. Wołało się więc bez końca „zimno, cieplej" i z triumfem powtarzało „chłodniej, mróz..."

W przedpokoju również znajdował się zatrzask, który kiedyś Maciek sam otworzył, przysunąwszy sobie przedtem krzesełko do drzwi. Wykradł się wtedy z domu dla zabawy z synkiem stróża! — Cóż to była za przygoda, pachnąca od niezwykłości i końskiego gnoju. Roześmiana od słońca, żółta od słomy, leżącej na inspektach i czerwona od rzodkiewek wyrwanych samodzielnie z ciemnej inspektowej ziemi! Felek, który jest teraz monterem w elektrowni, był bodaj najlepszym jego przyjacielem. Wypróbowanym, nieskarżącym nigdy i serdecznym!

Salon miał znaczenie uroczyste... od choinki! Tam, w tym lewym kącie, pod oknem, w świetle zapalonych świeczek, oczy dziecka odnajdywały spełnione marzenia. Jakiegoś konia widywanego na wystawie sklepowej! Jakiś tramwaj, o którym się nie śmiało myśleć! I jakąś trąbkę czy bat dla przyjaciela ze stróżówki!

Wielka żardinjera z kamiennemi liśćmi po bokach i rozczapierzoną palmą pośrodku — kryła pierwszy, przedziwny grzech — łakomstwa. Pokryjomu chrupany kawał pachnącej kiełbasy, zjadany zawcześnie po szkarlatynie, miał smak „rarytasu", ciążącego na żołądku i sumieniu!

Fortepian, przytulony jednym bokiem do złoconej tapety (obramowanej wokoło listwą z czerwonego aksamitu), pięknie dźwięczał pod naciśnięciem palca, wysuniętego z tłustej rączki, pełnej dołków. Przy tym fortepianie siadywała matka. Matka w czarnej aksamitnej sukni, potwornie wzniesionej na piersiach i brzuchu. Grubemi, popuchniętemi od choroby palcami podnosiła politurowane wieko i zdejmowała zielone sukno z białej klawjatury, ubranej czarnemi klawiszami. Potem grała.

Przy fortepianie obok mamy stawał Maciek w różowej barchanowej sukience i śpiewał.

Czasem nie pozwalano mu popisywać się — wtedy słuchał i patrzył. Matka pod szyją nosiła wielki kołnierz z grubej koronki, spięty na broszkę. Broszkę tę w kształcie złotego liścia z turkusowem oczkiem i oderwanem zapięciem znalazł po jej śmierci i schował. Była bez wartości dla macochy.

Mama niezawsze grywała „ciekawie". Nieraz, kiedy muzyka jej stawała się monotonna i nudna, Maciek właził pod fortepian. Oglądał od spodu wszystko dokładnie! Wielkie, toczone nogi oparte na złotych, błyszczących kuleczkach (niezawsze starannie z kurzu wytartych). Pedały, które naciskała mamusina noga (bardzo gruba i bardzo biedna od tego serca!). I posadzkę, która w tem miejscu miała kształt gwiazdy złożonej z jasnych kawałeczków drzewa i czarnych listewek!

O tę muzykę mamy — był Maciek zazdrosny! Zabierała mu ją w dzień i nie dawała mu spać w nocy. Była nieraz żałosna i tak smutna, że trzeba było płakać i bać się czegoś w ciemnym pokoju, w łóżeczku odgrodzonem od świata niebieską włóczkową siatką.

W dziecinnym pokoju pamiętało się jeszcze ojca, który pędzlował w chorobie gardło, wbijał w obolały brzuszek igłę i godzinami siedział przy łóżku. Kiedy podnosiło się zgorączkowane powieki i widziało przez chwilę przytomnie — czuło się na sobie te oczy i tę miłość przeogromną, ojcowską.

Tu, w tym dziecinnym pokoju również zaczęły się pierwsze niedole pożycia... z macochą!

Z tą obcą kobietą, która straszyła go złodziejami, jeżeli nie zaśnie natychmiast! I opowiadała mu bajki o umarłych, które chodziły nocą w białych sukniach!

Te bajki były przerażająco ciekawe! I Maciek prosił o nie, choć ich się potem bał pociemku, w blasku księżyca, który płynął po niebie w prawej górnej szybie okiennej i chował się pod firanką.

Stołowy pokój zato był wesoły od wspomnień. Tu, na otomanie siedząc, Maciek dostał małe szczeniątko z czerwoną wstążką. Małe, czarne, kudłate szczenię, które przewracało się do góry cieplym, różowym brzuszkiem i moczyło poduszki, podłogę i ubranko Maćka.

Tu również zbita szklaneczka od piwa przecięła Maćkowi rękę.

I tu również, w kącie pod oknem postawiono pierwszą Maćka ławkę szkolną. „Prawdziwa" mamusia kupiła tu najpiękniejsze w świecie kajety, w dwie linje. Bibuły w tych kajetach miały zawsze kolor burakowy, zato malowanki były coraz inne! Z konwaljami i różami! Z aniołkami i dziećmi! Z żołnierzami i ośnieżonym domkiem! Z osiołkiem i z kotkiem! (Niema już teraz takich kajetów na świecie, jakie wtedy miał Maciek!).

W piórniku, który się odsuwało, wkładając palec w odpowiednie wgłębienie — były ołówki i pierwsze obsadki! Stalki srebrne i złote!

Na tem radość się kończyła, a zaczynało się rozczarowanie i niezadowolenie z samego siebie!

Piękne, czyste, gładkie strony kajetów, polinjowane cieniutkiemi linjami psuło się nieumiejętnie i podle!
Tak! Podle!
Czyż nie było grzechem stawiać grube litery na tych pięknych stronach? Czyż nie było obrazą walać złote, błyszczące stalki w czarnym kałamarzu? Nie słuchały się obsadki nacisku palców. Skręcały w bok, nie dociągały do linji, chybotały się i drżały w spotniałej z wysiłku rączynie.
Maciek z każdą nową stroną kaligrafji rozczarowywał się coraz bardziej do siebie i stracił poczucie radości z malowanek, które przyklejone do poplamionych bibuł i wsunięte między zabazgrane kartki — czuły się przez niego pokrzywdzone!
Macocha natrafiła w życiu Maćka na najcięższy okres borykania się jego z piórem i początkami języka francuskiego. Z obowiązkowością upartą, dokładną i surową, wbijała w jego głowę słówka i konjugacje. Niecierpliwiła się przytem o byle co i wpadała w pasję. „Jeszcze tego nie rozumiesz?" — dziwiła się. — „Jeszcze nie znałam w swojem życiu równie głupiego chłopca", — wołała. — „Źle! Źle! Źle!" — powtarzała. — „Nic nie umiesz! Nigdy nie zdasz do wstępnej klasy!..."
Lekcje te były niemiłe i odsuwały Maćka od drugiej mamy („z którą tatuś ożenił się niewiadomo poco!").
Zato gabinet doktora Mucharskiego był dla jego synka zaczarowaną krainą! Stało w nim moc rzeczy, które imponowały niewiadomością przeznaczenia. Książki w bibjotece i narzędzia w oszklonej szafce otaczały ojca nimbem wielkości! Z lewej strony stał ceratą obity tapczan. Pod oknem biurko i fotel z rzeźbioną poręczą.
Ojca w białym fartuchu można było sobie zawsze wyobrazić w tym fotelu. Miał duże oczy bardzo niebieskie, które wszystkie dzieci kochały! I wąsy miał owisłe, poruszające się szybko, kiedy udawał warczącego psa!
Tu również rozbierano Maćka do koszulki, osłuchiwano go, opukiwano, przewracano go na brzuszek i kazano mu oddychać!
Koledzy ojca mieli ciemne okulary i długie brody.
Teraz ten dawny gabinet ojca zajmowała pani Helena Burkowa. Sypiała na ceratowej, wąskiej kanapce. Płakała, siedząc na fotelu z obłamaną poręczą i godzinami wpatrywała się w jeden punkt starej tapety, malowanej w bronzowe kółka i popielate owoce.
Maciek bardzo polubił tę kobietę, opuszczoną przez męża i skrzywdzoną przez los. Nie dziwił się, że kochała tak długo i wiernie. Nie wyśmiewał jej i nie lekceważył, jak inni. Nie nazywał jej „głupio-sentymentalną", przeciwnie — szanował ją. Szanował ją choćby za to, że „pamiętała", że była wierna, pomimo wszystko!
Wiedząc, że przed nią ten pokój zamieszkiwała jej rywalka — starał się, jak mógł zmienić tu niejedno i zatrzeć ślady przykrych wspomnień. Pod pretekstem że miło mu będzie mieć w swoim pokoju biurko, przy którem ojciec jego pracował i fotel, w którym siadywał — zabrał jedno i drugie do siebie.
Pani Helena, wróciwszy ze Szkoły Muzycznej po tej walnej rozmowie ze Stasiem, zastała szerokie niklowe łóżko zamiast ceratowej kanapki i stolik nakryty białą serwetką zamiast biurka. Dywan, który leżał zawsze przed toaletą matki Maćka — znalazł się raptownie w pokoju pani Heleny. I lampa majolikowa, (o pękatym rezerwuarze naftowym) przerobiona obecnie na elektryczną, stanęła nieodwołalnie na blacie nocnej szafki.
Baśka wiedziała skąd matka wraca i zgóry była przekonana, że zaabsorbowana spotkaniem z mężem — nawet nie zauważy przeprowadzki.
Myliła się jednak.
Pani Helena odrazu spostrzegła zmiany i milcząc, uważnie przyglądała się wszystkiemu. Wiedziała już oddawna, czem dla Maćka było radosne dzieciństwo i wspomnienie po rodzicach. Wzruszyła się więc teraz wszystkiemi zmianami, które ten chłopak poczynił wbrew swoim najserdeczniejszym przywiązaniom, które poczynił z myślą o niej!
W trudnych chwilach poznaje się prawdziwych przyjaciół. — Ta stara prawda rozrzewniła ją do łez.
— „Dziękuję ci, mój chłopcze. Będzie mi teraz dużo lepiej. Napewno będzie mi tu lepiej..." — objęła go za szyję i pocałowała.
A potem dokończyła jakąś myśl, której pierwsza połowa skryła się w jej sercu: — „bo przecież powiedziałam mu to wszystko, co wiedzieć o mnie powinien..."
Zostawili ją samą, w fotelu przy otwartem oknie, z książką w ręku. Zostawili ją samą. Dużo spokojniejszą, niż zwykle. Zrównoważoną i zrezygnowaną.

*

Radość przepełnia wielkie mieszkanie doktorowej Mucharskiej. Oto Józek jedzie na obóz harcerski. Ala na osiedle szkolne, a Baśka na wieś do Zośki.
Przez otwarte okna wybiegają na ulicę śmiechy, okrzyki, fortepianowe pasaże i pojedyńcze słowa.
Najdziksze pomysły trzymają się rozradowanych głów, najgłupsze figle sprawiają dobre wrażenie.
Pan Maciek się chowa — dzieciaki go szukają! Zna on swoje mieszkanie! Zna dobrze! Umie ukryć się! Wtłoczył wysoką postać między zwieszone palta. Nic dziwnego więc, że nie mogą go znaleźć przez dobre pięć minut. Jest mu ciemno i duszno w tym ciasnym kącie poza szafą. Ale jest mu.... przytem „swojo" i „dziecinnie". Szorstka jest wełna palt i miękki jest jedwab poduszek. Wśród zapachów rozróżnić można specjalną benzynowo-tytoniową perfumę doktorowej i miłą, ledwo uchwytną woń, wydobywającą się z żakietu Baśki.
Ktoś wbiega do przedpokoju. Słychać stłumione przez palta kroki. Uwaga! Baśka zagląda w kąty i szuka za szafą.
Czyjeż to buty stoją wśród rzędu małych „deszczówek" i dużych kaloszy?
Jej ręce rozsuwają, podnoszą i odginają nagromadzone płaszcze, by wreszcie wyłuskać z nich żywą, rozczochraną głowę Maćka.
— „A tuś mi, bratku!.." — Schwyciła go za ręce i trzyma, nie puszcza. Jest bardzo zadowolona, że go znalazła! Śmieje się.
Śmieje się zupełnie inaczej od wszystkich koleżanek operowych i od wszystkich panien salonowych. Śmieje się serdecznie, szczerze, wesoło, na całe gardło! Pęka ze śmiechu!
Jest inna od nich wszystkich! Prosta. Nie wysmarowana szminką! Nie obciągnięta w trykoty! Daleka od teatru i maskarady! Jest miła i napewno jeszcze... nie całowana!
— „Schwycił Tatar Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma!" — objął ją wpół mocno i pocałował w same usta. W usta zdziwione i dziecinne.
W tej chwili otworzyły się drzwi i wyjrzała spoza nich ufarbowana na czarno głowa starej nauczycielki.
Kto to się śmieje?
Kto całuje?
Trzeba to wiedzieć koniecznie! Palą się ciekawością skośne oczy. d. c. n.

SZKOLNICTWO WŁOSKIE

Hasło zbliżenia szkoły do życia ma szczególne znaczenie w zastosowaniu do szkół włoskich. Po wojnie dokonała się we Włoszech na polu szkolnictwa bardzo głęboka przemiana. Myśl zreformowania szkół w duchu narodowym wyszła wprawdzie z poglądów filozofa G. Gentillego, który uważa się za filozofa czynu, w gruncie jednak była odruchem całego społeczeństwa włoskiego a filozofja Gentillego nadała tylko formę tej idei.

Zreformowane szkolnictwo włoskie charakteryzuje się przez zdecydowaną centralizację. Władze szkolne zwalczają usilnie analfabetyzm, grasujący szczególnie w południowych częściach półwyspu. W latach między rokiem 1923 a 1927 ilość analfabetów spadła we Włoszech z 44.2% na 25%. Władze szkolne opiekują się dalej troskliwie szkolnictwem średniem i wyższem.

Mimo tego o jedności i demokratyzacji szkolnictwa niema tu mowy, gdyż wyłącznie inteligencja zawodowa, rekrutująca się przeważnie z warstwy mieszczańskiej, jest we Włoszech promotorem oświaty i wychowania. Szerzący się po wojnie faszyzm nie sprzyja udziałowi elementów demokratycznych w działalności oświatowo-kulturalnej.

Powojenna ustawa szkolna w roku 1923 wprowadziła we Włoszech cztery stopnie szkoły powszechnej:

a) przedszkole jako szkołę spełniającą opiekę do 6-go roku życia, b) niższą szkołę elementarną trwającą 3 lata (od 6-go do 9-go roku), c) dwuletnią szkołę elementarną (od 9-go do 11-go roku), d) trzyletnie wolne studjum przedmiotów wybranych.

Wyższa szkoła ludowa obejmuje oprócz regularnej nauki obowiązkowe lektury domowe, politykę i regjonalizm, naukę o uprawie i osuszaniu pól, gospodarstwo domowe, higjenę i początki przyrody. Wolne studjum przedmiotów z wyboru polega w pierwszym roku na pogłębianiu poprzedniego kursu ogólnego, oraz przez dwa następne lata specjalizację, przygotowującą do zawodu.

W czasach przedwojennych szkoły włoskie posiadały wyższe klasy szkoły powszechnej. Po wojnie ilość tych klas powiększono bardzo znacznie.
Uczyniono to przedewszystkiem ze względu na praktyczny charakter nauki w tych klasach. Większość szkół włoskich, to szkoły wiejskie. W szkołach miejskich uczy się elektrotechniki, rysunków i t. p.

Szkoły przed reformą Gentillego miały charakter demokratyczny. Każdemu zapewniały dostęp do uniwersytetu. Programy szkół były bardzo uproszczone, typ wykształcenia wybitnie encyklopedyczny.

Reforma szkolna włoska poszła w dwóch kierunkach: 1) wprowadziła system ostrych egzaminów; 2) każda szkoła miała odtąd posiadać zdecydowany charakter.

Nowe plany i ustawy rozróżniają trzy rodzaje szkół średnich (po ukończeniu 6-cioletniej szkoły powszechnej): a) trzechletnią szkołę uzupełniającą, z której wychodzą niżsi funkcjonarjusze państwowi, samorządowi i urzędnicy prywatni, b) szkoły zawodowe (8-mioletnie instytuty techniczne lub 7-letnie seminarja nauczy-

cielskie), c) szkoły kultury (8-mioletnie licea i gimnazja).

W instytutach technicznych po czterech latach studjów ogólnych następuje okres specjalizacji, gimnazja i licea obejmują także dwa poziomy; w szkołach zaś uzupełniających uczy się przyrody potrzebnej dla funkcjonarjuszy urzędów mierniczych, oraz buchalterji dla użytku handlowców.

Reforma Gentillego dotyczyła nietylko samego ustroju szkół, ale objęła administrację szkolną. Przedewszystkiem zmniejszyła ilość wydziałów Ministerstwa Oświaty. W miejsce dawnych powiatów szkolnych wprowadzono podział na okręgi historyczne, (regjony), które odznaczają się pewnemi specyficznemi własnościami np. jednością językową lub kulturalną. Z 75 powiatów szkolnych utworzono 19 okręgów. Gdy dawniej było we Włoszech 630 inspektorów szkolnych, po reformie tylko 260-ciu.

Pozostawionym na służbie inspektorom odjęto sprawy administracyjne, a rola ich polega odtąd na kierownictwie pedagogicznem, wykonywanem wobec dyrektorów szkół. Każdy zaś włoski dyrektor ma przeciętnie od 30-tu do 40-tu klas pod swoją opieką. Nadto ma dodaną fachową komisję doradczą dla spraw podręczników.

Oprócz dyrektora jest jeszcze w szkole dydaktyk i główny wychowawca, kurator i rada bibljoteczna. Plany nauki dążą wyraźnie do uwzględnienia pierwiastków regjonalnych.

Posady nauczycielskie obejmuje się drogą konkursu rozpisanego przez kuratora. Jest to jedyny wyłom w duchu demokratyzmu, pozatem szkolnictwo włoskie ma charakter arystokratyczny, oparty na hierarchji ułatwiającej centralizację. Kuratorów i dyrektorów mianuje Ministerstwo, zaś inspektorów szkolnych obsadza się przy pomocy konkursu.

Oprócz szkół państwowych są jeszcze szkoły prywatne. Są one także zależne od kuratora i ministerstwa. W roku 1926 było we Włoszech dziesięć takich szkół. Wszystkie były subwencjonowane przez państwo.

Oświatę pozaszkolną reprezentują we Włoszech uniwersytety ludowe, których na całem półwyspie jest kilkadziesiąt (około 70-ciu). Mają one tak jak szkoły charakter burżuazyjny, a nie demokratyczny jak w krajach anglosaskich i skandynawskich, co pochodzi stąd, że związane są silnie z uniwersytetami rządowemi. Robotnicy i plebejusze stanowią zaledwie 40% wszystkich słuchaczy, reszta słuchaczy to urzędnicy, studenci szkół wyższych i średnich, przemysłowcy i kupcy. Prelegentami są zazwyczaj docenci lub profesorzy uniwersyteccy i to decyduje o artystokratycznym charakterze tych instytucyj.

Włoski związek uniwersytetów ludowych posiada trzy rodzaje programów dla swych szkół: a) programy dla małych miast, b) większych, c) wielkich.

Program dla miast małych składa się z nauki obywatelskiej. Dla miast większych oprócz poprzedniej wykłada się jeszcze zasady ekonomji, prawa i higjeny, a w miastach dużych organizuje się kółka i kursy dyskusyjne.

We Włoszech rozpowszechnione są na wielką skalę szkoły korespondencyjne, których ojczyzną jest Ameryka. We Włoszech przyjął się ten sposób nauczania bardzo szybko i rozpowszechnił po całej kuli ziemskiej wszędzie tam, gdzie dotarł włoski kolonista. Opłata za naukę jest dość wysoka, jakkolwiek „Rzymska Organizacja Zjednoczonych Szkół Korespondencyjnych" jest zasobna i prowadzi nauczanie w zakresie wszystkich dziedzin wiedzy teoretycznej i stosowanej. Związek tych szkół wydaje własny dziennik, który dociera tam, dokąd sięga włoska kultura narodowa i gdzie okazuje się chęć do samokształcenia i pogłębiania wiedzy.

Specjalnością włoską jest teatr i widowisko ludowe. Są to bardzo ważne czynniki oświaty pozaszkolnej. Przez niezmiernie niskie opłaty, uiszczane jako wstęp na przedstawienie, ułatwia się jak najszerszym warstwom ludności udział w przeżywaniu najgłębszych misterjów ducha ludzkiego, czerpanych nie z książek, ale ze sceny, a więc jakgdyby z ożywionej literatury.

Włoskie uniwersytety ludowe urządzają koncerty, wieczory recytacyjne, dają obrazy świetlne, organizują wycieczki do muzeów, oraz do okolic pobliskich. Każdy zaś taki zakład posiada własną bibljotekę i czytelnię.

Założony przed wojną w Medjolanie „Touring Club" ma na celu skłonić Włochów do podróżowania po swym kraju, celem pogłębiania miłości narodowych zabytków artystycznych, przez ułatwienie ich zwiedzania.

Celem krzewienia kultury rozrywkowej wśród wszystkich warstw społecznych powstało po wojnie towarzystwo „Po pracy" (Dopolavore). Zakres jego jest bardzo rozległy. Rozszerza propagandę zdrowej rozrywki przez wychowanie sportowe, gry, zabawy. Szerzy wykształcenie zapomocą kursów wszelakich typów, usiłuje oddziałać na kulturę mieszkania i urządzenia domu, służy poradami w zakresie higjeny, prowadzi restauracje, konsumy i t. p. Towarzystwo to jest obecnie bardzo rozpowszechnione. Stara się uchwycić wszelką nadarzającą się sposobność do podniesienia wśród społeczeństwa nietylko kultury materjalnej, ale także duchowej.

Ewa Ekielska.

Sanatorjum dr. Aleksiewicza w Iwoniczu

Iwonicz, ślicznie położony, górzysty i zalesiony, prócz znanych powszechnie zdrojów i cudownego klimatu, posiada jeszcze pierwszorzędnego znaczenia sanatorjum dla gruźlicy kostnej, dr. Aleksiewicza, które nie ma jeszcze zasłużonego rozgłosu.

Powstało ono z funduszu prywatnego człowieka, którego celem jest nieść pomoc cierpiącej młodzieży, tak często tylko dzięki nieumiejętnej kuracji skazanej na dożywotnie kalectwo.

Dr Aleksiewicz reklamuje się mało, zapewne brak mu pieniędzy, bo w sanatorjum zawsze jest kilkoro dzieci, za które nie ma kto płacić, a doktór rozumuje więcej po chrześcijańsku,niż po handlowemu, że „jedno przy drugiem jakoś się ich przeżywi", i pamiętam przed kilku laty moment gdy „jednych" tych darmowych było sporo, ale tych „drugich" płacących, tylko dwóch. W tych warunkach trudno znaleźć wolny grosz na ogłoszenia, więc tylko ci, którzy doświadczyli dobrodziejstw sanatorjum, ci, którzy odwozili tam dzieci kalekie, a wywozili zdrowe i proste, opowiadają znajomym i czasem ktoś uwierzy i szuka ratunku, gdy skolei na niego przyjdzie nieszczęście; ale zamożniejsi zawsze raczej do Szwajcarji, do światowej sławy Leysin lub Berg sur Mer do Francji, swoich chorych wysyłają.

A jednak w Polsce, możemy sobie to z dumą powiedzieć, jest najwięcej lekarzy, którzy traktują swój zawód jako powołanie, a nie tylko jako sposób zdobycia chleba, którzy dbają o przyśpieszenie kuracji, o zaoszczędzenie czasu, potrzebnego na leczenie, aby jaknajmniej promiennej młodości upływało na szpitalnem łóżku, aby prędko zwrócić społeczeństwu jednostki zdrowe, silne, zdatne do pożytecznej pracy.

Dr Aleksiewicz przoduje w tem kapłaństwie medycyny, nocami obmyśla sposoby indywidualnego leczenia poszczególnych wypadków, radosny każdym pomyślnym rezultatem, zainteresowany dalszem życiem i zdrowiem pożegnanych pacjentów.

W przeciwieństwie do zagranicy, gdzie częściej, niż chcemy w to uwierzyć, zamożność staje się przyczyną przewlekania kuracji, poco pozbywać się dobrze płacącego pacjenta, gdy nikt nie udowodni, że można go było o wiele miesięcy wcześniej zwrócić normalnemu życiu, (fakt autentyczny z własnego doświadczenia) w sanatorjum dr. Aleksiewicza nikt nie pozostaje ani dnia dłużej, niż to jest konieczne potrzebne, a doktór zawsze gotów zdaleka jeszcze wskazówek udzielać, aby ci, którzy go już opuścili, przez nierozsądek i zaniedbanie nie narażali się na konieczność powrotu.

Widziałam tam dziewczynkę garbatą, która po roku wyjeżdżała prosta zupełnie, znam człowieka, który trzydzieści lat przechorował, a po dwuletnim pobycie w sanatorjum w Iwoniczu (płacił połowę, jeżeli nie ćwierć normalnej ceny, był już bowiem ubogim emerytem) teraz własnoręcznie kopie i uprawia swój ogródek zdrów i wesół, zawdzięczając doktorowi pogodną starość po bezmiernie smutnej młodości.

Więc z całego serca wołam do polskiego społeczeństwa, komu Bóg Krzyż ciężki zesłał w postaci gruźlicy kości u dziecka, lub dorosłego, niech nie rozpacza, nie łamie rąk nad niemożliwością wysłania chorego do Szwajcarji, bo w naszem własnem, polskiem słońcu, pod umiejętną opieką lekarza, o wielkiem sercu, zdrowie powróci prędzej niż wśród kalkulacyj handlowych lekarzy zagranicznych.

Raz zadajmy kłam słusznie do nas przylepionej etykiecie:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie".

Janina Prus.

ANKIETA BADAJĄCA STOSUNKI PANUJĄCE WE WSPÓŁCZESNEM MAŁŻEŃSTWIE

Szanowna Pani Redaktorko!

Korzystając z okresu świątecznego pragnę podzielić się poglądem w sprawie zamieszczonej w Nr. 15 ankiety. A więc, aby nie zajmować zbytnio miejsca, przystępuję do treści, odpowiadając na pytania.

1. Jestem zdania, że cyfrowo sprawy zarobku ująć nietylko nie można, a nawet i nie należy. Wysokość uposażenia uzależniona jest od wielu okoliczności, a specjalnie: a) jakie wymagania mają narzeczeni, b) stopień umiejętności dostosowania się młodych do okoliczności i warunków materjalnych, c) stopień rozwoju zmysłu organizacyjno-gospodarczego przyszłej Pani Domu, d) zasady przyswojone w domu i t. d. i t. d.

W zależności od tego, dla jednych wystarczy skromna pensyjka i potrafią wcale dobrze żyć, — dla innych zaś nawet ministerjalne pobory będą jeszcze małe i szczupłe. Z własnego doświadczenia mogę przytoczyć przykład: żeniąc się po raz pierwszy, byłem dobrze sytuowany w wojsku, a b. dobrze po przejściu do rezerwy, a jednak nietylko nie dorobiliśmy się niczego, lecz wręcz przeciwnie wlazłem w długi.

Po rozejściu się, ożeniłem się po raz drugi, zarobki mam bardziej niż skromne, a jednak moja Pani tak dom prowadzi, że i odżywiamy się całkiem dobrze, mamy własne mieszkanie i t. d. i ani grosza długu.

2. Miałem lat 26 przy zawarciu pierwszego małżeństwa i lat 42 przy drugiem. Uważam, że mężczyzna nie powinien żenić się, ani zbyt młodo, ani przed wojskiem, ale zbyt późny wiek również nie jest wskazany. Trzeba w pierwszym rzędzie poznać życie, zdobyć doświadczenie, poznać środowisko i otoczenie, wyrobić własny pogląd, wytknąć własną trasę, mocno ugruntować się, wyrobić własny cel, a wówczas dobrać sobie towarzyszkę, podzielającą jego dążenia i ideały, aby wspólnie kroczyć do obranego i wytkniętego wzajemnie celu.

3. Poprzednio byłem w jednym wieku. Sądzę, że i ta okoliczność ujemnie wpływała na ukształtowanie się naszego stosunku i pożycia. Obecnie jestem o 10 lat starszy i jest nam b. dobrze ze sobą, a osobiście mam duże zadowolenie opiekowania się żoną nietylko jako mąż, ale również jako starszy mężczyzna młodszą kobietą.

4. Jestem sierotą i nie miałem możności na sobie doświadczyć, osobiście jednak jestem zdania, jeżeli chodzi o dzieci dorosłe i samodzielne, życiowo wyrobione, rodzice stanowczo nie powinni stawiać żadnych przeszkód, (o ile w grę nie wchodzi nałóg, nieuleczalna choroba i t. p.) — i ograniczyć się powinni ew. tylko do wypowiedzenia swego zdania, ale nie w formie ultimatum.

5. Żona katoliczka — ja prawosławny. Różnica wykształcenia — spora. Obserwując nasze pożycie i często poddając je samokrytyce i analizie, przyszedłem do przekonania, że jeśli chodzi o wyznanie — nie wnosi ono żadnego rozdwojenia; jeśli zaś o poziom wykształcenia, to bodaj nawet dodatni wpływ, gdyż żona, starając się przystosować, chętnie przyswaja nieznane jej lub mało znane dziedziny wiedzy. Natomiast idąc ze swej strony na rękę żonie, siłą faktu, staję się poniekąd wykładowcą, a to bardziej jeszcze stosunek zacieśnia i nas zbliża.

6. Z własnego doświadczenia twierdzę: bodaj na jednej desce, ale tylko sami. Wszelkie wspólne mieszkania, przy największych wygodach, nigdy nie dadzą tego zadowolenia, tej ciszy i spokoju małżeństwu, jakie znajdą we własnym, malutkim pokoiku: w najskromniejszym pokoiku żona czuje się Panią Domu, a mąż jest zawsze „u siebie".

7. Stosunek powinien tak się ułożyć sympatycznie, aby każda sprawa, nawet gospodarcza, była sprawą wspólną. Aczkolwiek żona moja b. dzielnie i umiejętnie prowadzi gospodarstwo, nie przeszkadza to jednak, abyśmy je omawiali zawsze razem.

8. Warunki materjalne, zmuszają nas oboje do zarobkowania. Ujemnego wpływu nie wyczuwamy.

9. Wszystko, co dotyczy małżeństwa, winno być ich wspólnem. Bez żadnych wpływów z mej strony, żona samorzutnie pomaga mnie w pracach, a bardzo często, gdy pracy mam nadmiar, nawet całkowicie wykonuje. Ze swej strony i ja samorzutnie dla ulżenia żonie w bezpośrednich zajęciach dopomagam w pracach domowych: przynoszenie wody, palenie ognia, rąbanie drzewa, węgla, froterowanie i t. d., współpraca w całem tego słowa znaczeniu i harmonja absolutna.

10. Jak podałem w p. 1., byłem już raz żonaty. Fakt ten jednak nie ma wpływu na obecne pożycie. Stwierdzam tylko jedno: żona, żonie nie jest równa. Przy odrobinie dobrej woli, przy zachowaniu należytego taktu bez uchybiania własnej godności i poniżania się, kobieta szczerze oddana potrafi wszystko zniwelować: i różnice socjalne, i różnice edukacji i t. d., a swoim zdrowym wpływem zdoła podnieść mężczyznę z otchłoni nałogów i upadku moralnego i wyprowadzić na równą drogę jeśli nie cnotliwego, to w każdym razie uczciwego życia. Bieda natomiast temu, który nie zdoła znaleźć zrozumienia u kobiety kochanej, żony. Biada temu, który ma w domu nie żonę, nie przyjaciela, lecz lalkę, dekorację, manekina bez duszy i serca. Ba! nawet z duszą i sercem, ale o krótkim wzroku, ciasnym horyzoncie, bez porywu do wzlotów duchowych, bez chęci doskonalenia się i sharmonizowania współżycia.

Taka kobieta-żona nie potrafi zrozumieć męża, nie może być bodźcem, nie zdoła oderwać się od padołu, rozszerzyć horyzontu, rozwinąć skrzydeł do lotu, a mężowi skrzydła podetnie i z wyżyn pogrąży w odchłań szarzyzny, zniweczy nietylko przyszłość, ale i życie.

11. Małżeństwa nie wolno traktować jako instytucji powołanej tylko do podnoszenia naturalnego przyrostu. Małżeństwo musi być twierdzą, ostoją, opoką danych jednostek lub rodzin, musi być portem cichym i stocznią, gdzie buduje się nowe, młode i zdrowe pokolenia; z portu tego te pokolenia powinny rozpoczynać próbne pływania na falach życia z tem przeświadczeniem i pewnością, że w razie burzy lub zawodów zawsze znajdą tam ratunek i ciszę.

12. Dzieci nie mamy.

13. Pragnieniem naszem są dzieci. Kwestja ta jednak ze względu na trudności finansowe chwilowo nieaktualna, gdyż mało jest mieć dzieci, trzeba dziecku zapewnić pewne wygody i możność wychowania.

14. Brak dzieci nie wpływa ujemnie na pożycie.

15. Jestem zdania, że dziecko nie powinno odsunąć rodziców od siebie, raczej winno zbliżyć. Przekonany jestem, że jeśli młoda matka kocha dziecko, ale nie kosztem miłości dla męża, tj. jeśli przez dziecko męża nie zaniedbuje, nie odsuwa go na dalszy lub ostatni plan, to dziecko nietylko nie rozluźni stosunków pomiędzy rodzicami, a przeciwnie bardziej jeszcze je zacieśni. Obserwując małżeństwa młode i widząc, jak matka formalnie ignoruje, lekceważy swoje dawne obowiązki dobrowolnie, swą pieczę nad mężem, zawsze odnoszę wrażenie, że mąż spełnił swoje zadanie samca, rola jego skończyła się i stał się już niepotrzebny. Z tego też powodu częste są rozdźwięki w małżeństwach, które do przyjścia na świat dzieci były wzorowe.

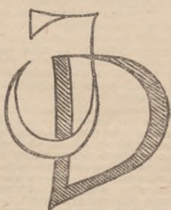
16. W wychowaniu dzieci „decydujących" głosów nie powinno być. Albo małżeństwo jest zgrane i nikt nie gra roli mentora, albo wogóle niema małżeństwa i jedna ze stron jest panem, druga zaś poddanym. Wychowanie dziecka jest zbyt poważną sprawą, aby kierować nim arbitralnie. Musi być ono oparte tylko na wspólnem porozumieniu się, uzgodnieniu poglądów i t. d. chociażby w myśl tezy: „co głowa, to rozum".

17. Poznałem żonę przypadkowo przed kilku laty w towarzystwie. Wyjechałem i wszelki kontakt zanikł. Po sześciu latach znajomość odnowiła się, a po dwóch miesiącach pobraliśmy się. Inna sprawa, że ja już miałem swoje wyrobione zdanie o żonie i ten okres „narzeczeństwa" wystarczył, aby zdanie to utwierdzić. Sądzę, że długość okresu znajomości lub narzeczeństwa absolutnie nie wpływa na ukształtowanie się stosunku w przyszłości. Jeśli strony mają do siebie zaufanie, jeśli przed ślubem powiedzieli sobie wszystko co mieli do powiedzenia (aby w przyszłości nie było niespodzianek), a sam stosunek oparty jest na uczuciach, a nie na zmysłach, to okres znajomości nie odgrywa zasadniczej roli i przewlekanie może raczej wpłynąć ujemnie.

18. Myśląc o małżeństwie po raz drugi, oczywiście miałem powyższe na uwadze. Również przeprowadziłem porównanie bezstronne i wszechstronne, tak jakbym miał do wyboru pomiędzy dwiema kobietami. Tak zwanej „wielkiej miłości" pomiędzy nami nie było, natomiast uczucia były stokrotnie piękniejsze i trwalsze i jest nam dzisiaj dobrze ze sobą, nie mamy tajemnic, niedomówień i tp., a uczuć, jakie nas łączą, nie zamieniłbym na żadne „wielkie miłości".

Raczy Szanowna Pani przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

„Narcyz"



J. D. Monogram haftowany do bielizny.

MÓJ BUDŻET

Pierwsze z przytoczonych uwag budżetowych są pozornie nieaktualne, gdyż odezwało się kilka głosów na wezwanie nasze dotyczące nadsyłania budżetów domowych w celu wspólnej nauki i pomocy w tym zakresie. Otrzymaliśmy ich jednak tak mało, że słowa zachęty pani A.-ka są i teraz jeszcze zupełnie na miejscu i dlatego je zamieszczamy w nadziei, że znajdą odzew.

Szanowne Panie Czytelniczki!

Jeszcze w drugim numerze Praktycznej Pani, z dnia 11 stycznia 1936 r., w artykule p. t. „Budżet a oszczędność" zaproponowano p. czytelniczkom, ażeby zechciały nadsyłać wyciągi ze swoich rachunków, plan zajęć domowych i t. p.

Minęło już kilka tygodni, a żadna z pań czytelniczek nie dała znaku życia o sobie, czyżby naprawdę żadna z pań czytelniczek nie prowadziła gospodarstwa domowego? Czyż może nasze p. czytelniczki rekrutują się z samych p. „urzędniczek"?

Sądzę, że tak nie jest, tylko powiedzmy sobie szczerze, że nie chce nam się tego tematu poruszać, a jest to b. ważny temat i dziwię się, jak można zamilczeć o czemś podobnem?

Jak widać, to łatwiej nam jest drugiej osobie radzić, chwalić ją lub ganić, byle tylko o sobie nic nie mówić. My, jako Polki i obywatelki, powinnyśmy nawet dużo mówić i interesować się domową gospodarką, a zwłaszcza teraz, w dobie kryzysu, gdy z powodu tych różnych „obcinanek" trzeba stale się troszczyć, ażeby to co mamy, nietylko na dziś starczyło, ale ażeby i na jutro cośkolwiek zostało, bo kto wie, jak jutro będzie, lecz nam jak widać lżej skarżyć się na brak pieniędzy, jak się starać, by to, co mamy, na wszystko starczyło, powinnyśmy wszystkie o tem mówić i radzić sobie nawzajem.

Nabrałam dziś ochoty do Was p. czytelniczki napisać i równocześnie zachęcić, ażebyście Wy coś napisały o sobie, skoro nas redakcja zachęca, to my, jako dobre i wierne czytelniczki, nie powinnyśmy dać na siebie długo czekać, bo zdaje mi się, że nie ma w Polsce drugiego takiego czasopisma, ażeby można się tak wygadać, jak w naszej Praktycznej Pani.

Prawdopodobnie pierwsza w tej sprawie zabieram głos, a p. czytelniczki spewnością pomyślą, że jestem starą, doświadczoną gospodynią. Otóż przeciwnie, jestem młodą i niedoświadczoną i chętniebym chciała wiedzieć, jak starsze p. gospodynie budżet układają, a nawet przykład wziąć, bo zawsze zdaje mi się, że inne p. gospodynie lepiej umieją sobie radzić. Chociaż i ja jakoś sobie radzę i wiążę koniec z końcem. Nie łatwo mi to przychodzi, bo stale jestem na diecie, przed trzema laty przeszłam b. ciężki katar kiszek, z tego się podleczyłam, to znowu dostałam kamieni żółciowych, a więc dieta murowana i to Bóg wie dokąd.

Z tego powodu życie mnie b. drogo kosztuje, bo wszystko wolno mi jeść na maśle deserowem tylko, i białe mięso, więc co tu jeść i co gotować? Na to dam odpowiedź innym razem, a dziś dodam tylko, że mieszkam w Stanisławowie i podam ceny niektórych artykułów spożywczych.

A więc: masło deserowe 1 kg 3 zł, masło blokowe 1 kg 2 zł 80 gr, smalec wieprzowy 1 kg 2 zł 20, słonina 1 kg 1 zł 80 gr, cielęcina 1 kg 1 zł 20 gr, wołowina 1 kg 80 gr, kasza hrecz. 1 kg 30 gr, kasza krakowska 1 kg 50 gr, grysik kukurudz. 1 kg 40 gr, grysik pszenny 1 kg 40 gr, chleg 1 kg 25 gr, bułka o wadze 10 dkg 5 gr, jaja 1 sztuka 6 gr.

Ceny wszystkich artykułów nie podaję, a to dlatego, że kupuję za gotówkę i niektóre rzeczy płacę taniej jak w handlu są. A więc na życie potrzebuję około 80 zł miesięcznie, za pokój z kuchnią płacę 30 zł miesięcznie, za światło elektryczne zapłaciłam 4 zł 30 gr w tym miesiącu, a na opał potrzebuję 10 zł przeciętnie.

Na tem dziś zakończę, a na przyszły raz opiszę wszystko szczegółowo, bo odrazu i tak się nie da wszystkiego omówić, najpierw jednak czekam, co Wy panie o sobie powiecie, w każdym razie jest to temat nie do wyczerpania i bardzobym się dziwiła, gdybyście panie nic nie napisały, bo jeżeli p. Stellą potrafimy się interesować bez końca, to dlaczego o tem, co nas każdą zosobna martwi, miałybyśmy milczeć?

Łączę moc pozdrowień dla wszystkich czytelniczek.

A-ka.

Szanowna Pani Redaktorko.

W Nr. 14 „Praktycznej Pani", w dziale „Mój budżet" kilka Pań omówiło swoje budżety oraz warunki materjalne domowe. Pozwolę sobie zrobić kilka uwag.

Szanowna czytelniczka „K. W." narzeka na trudności materjalne przy 280 zł. emeryturze męża, a ileż nas ma takie pobory męża! Wyobrażam sobie, jakby się ucieszyła Sz. P. „Optymistka", gdyby zamiast swych 112 zł. otrzymała całe 200?!

Z treści listu Pani „K. W." wynika, że z emerytury Małżonka utrzymać należy 3 osoby za 200 zł. Owe dwie osoby potrzebujące pomocy, należy, sądzę, brać w rachubę, gdyż nie są na utrzymaniu. Nie mogę pogodzić się z tem, aby 3 osoby za tę kwotę nie zdołały należycie utrzymać się bez uciekania się do „książeczek" i długów. Same pozycje zestawienia budżetowego mówią za siebie.

A więc — w pierwszym rzędzie — poco zajmować domek o 5 pokojach (nawet najmniejszych) dla 3 osób? Czy nie wystarczy 2 pokoiki z kuchnią? Różnica w komornem powinna wynieść ± 20 zł i 50% oszczędności na opale. Ciekawie wygląda zestawienie przy przeliczeniu ilościowem: Pieczywo 12 zł = 48 kg przy cenie przeciętnej 0.25 tygodn. 12 kg, mąka 2 zł = 5 kg przy cenie przec. 0.40 — tygodn. 1.25 kg, masło 10 zł = 3.50 kg przy cenie przec. 3.0 — tygodn. 0.87 kg, inne tłuszcze 5 zł = 4 kg przy cenie przec. 1.20 — tygodn. 1 kg, cukier 10 zł = 10 kg przy cenie przec. 1 — tygodn. 2,5 kg, herbata 2 zł = 100 g przy cenie przec. 20 — tygodn. 25 gr, opał 20 zł = 590 kg przy cenie przec. 34 — tygodn. 145 kg, poczta 5 zł = 20 listów miesięcznie.

Niejasne pozycje „przyprawy" 10 zł, mając własne warzywa. Czy aby wydatki prowadzone są racjonalnie i potrzebnie? Czy 1,870 kg tłuszczu i masła, 2,5 kg cukru, 115 gr harbaty i kawy nie jest zbyt dużo dla 3-ga osób na tydzień, przy dodatkowem zużywaniu 1,25 kg mąki, 1,25 kg kaszy, 5 kg ziemniaków, mleka, 12 jajach, mięsa, wędlin i 12 kg pieczywa.

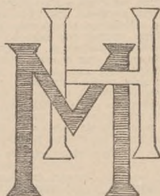
Sądzę, że nie tylko ze względów finansowych, lecz nawet zdrowotno-dietetycznych dawki te należy mocno umiarkować. Co znaczą „przyprawy"? Czyżby dodatki, jak pieprz, sól, listek i t. p. (za wyjątkiem warzywa) kosztowałaby aż 10 zł. Opał nie jest oszczędzany, jeśli prawie 20 kg zużywa się dziennie. Należy zredukować wydatki na pisma (prenumerować tańsze), na pocztę i t. d.

Prowiantów nawet na dobre apetyty wychodzi stanowczo za dużo, a inne wydatki są niewspółmierne do budżetu.

Odnoszę wrażenie: albo Sz. P. „K. W." absolutnie nie interesuje się gospodarstwem, zdając wszystko pod zarząd pomocnicy (którym łatwo jest szafować cudzą kieszenią), albo panuje doprawdy całkowity brak organizacji i systemu. No i ten straszny zwyczaj „książeczkowy" — to zaciąganie pętli wokoło własnej szyi. Przy zmniejszeniu mieszkania, oszczędności w opale i świetle, ujęciu sprawy aprowizacyjnej w odpowiednią do dochodów ramę, baczeniu na pracę i oszczędność pomocnicy, otrzymywane 200 zł, twierdzę z całą stanowczością, muszą wystarczyć na dostateczne i urozmaicone odżywianie się bez książeczek, długów i braków, a nawet powinny wystarczyć na podniesienie ryczałtu córce i spłacanie długów. Proszę tylko porównać w tymże Nr. 14 zestawienia Sz. P.P. „S. W. z Podhala" i „Optymistki", z których jedna ma 5 osób, 130 zł i potrafi odłożyć 10 zł na P. K. O., a druga 4 osoby, — 112 zł i opłacić loterję, ubezpieczenie na życie męża, spłaca długi i t. d. Odrzucić lub zredukować różne nawyki „z dobrych czasów", dostosować potrzebę do ram budżetu, prowadzić ścisłą kontrolę wydatków i zużywanie prowiantów — to jest podstawowa zasada prowadzenia domu. Do tego potrzeba tylko trochę chęci, kawałek ołówka do ręki i wszędzie własnem okiem doglądać.

Łączę wyrazy poważania.

„C. M."



M. H. Monogram haftowany do bielizny i t. p.

NOWE KSIĄŻKI

Henry de Monfried — „Trędowaty" wyd. Trzaska, Ewert i Michalski 1936.

Z pobytu na „wrogich ziemiach Etjopji" powstała ta książka. Teraz, więcej niż kiedyindziej, zaciekawia nas tajemnicza Abisynja i jej mieszkańcy, to też książka spotkała się z zasłużonem zainteresowaniem. Rzeczywiście, niezmiernie ciekawe jest to życie Abisynji, oglądane oczami Europejczyka, z ciekawością białej rasy rozsuwającego zasłonę tajemnicy, okrywającej nieznaną krainę.

Inny kraj, inni ludzie, nietknięci kulturą Europy. Ale cóż, zamierają w powietrzu niewypowiedziane jeszcze myśli. Bo właśnie chciałam powiedzieć, a raczej napisać kilka frazesów o wzniosłej misji szerzenia cywilizacji, jakieś porównanie — my, a oni, — jakieś słowa oburzenia na temat dzikości obyczajów, strasznych i krwawych samosądów, publicznego karania obcięciem języka, rąk, czy nóg.

Ale cóż, nie można się zakłamywać i nie można tego napisać.

W XX wieku w Ameryce, wśród białych i pseudo-cywilizowanych ludzi robi się ponurą hecę publicznego tracenia Hauptmana, rozdaje się bilety wstępu, zabiega o zezwolenie radjowego „nagrania" egzekucji, najpoważniejsze konsorcjum filmowe zabiega o prawo sfilmowania makabrycznego widowiska.

Fotel elektryczny — czy ścięcie głowy, czy szubienica, czy obcięcie kończyn — my, biali ludzie — powiedzieliśmy sobie, że fotel elektryczny, to „humanitaryzm". A nikt nie myśli o tem, że sam fakt potrzeby istnienia ponurej instytucji kata i sali śmierci, przekreśla wszelkie mrzonki na temat roli krzewienia cywilizacji, a już robienie widowiska z tego rodzaju „wymiaru sprawiedliwości" kwalifikuje poniżej Etjopji, biorąc pod uwagę pretensje białej rasy do pewnego jednak poziomu umysłowego i kulturalnego, bo to, co tam, w Abisynji jest pierwotnym instynktem, u nas niestety, jest już perwersją i szukaniem dreszczyków emocji.

Straszne jest stwarzanie pozorów humanitaryzmu — do osłaniania rzeczy potwornych.

Wracając jednak do książki „Trędowaty" z manowców dręczących wątpliwości cywilizacyjnych, książka ta bezwzględnie daje niesłychanie dużo materjału do przemyślenia i w powodzi książek podróżniczych, stanowi poważny i cenny dokument.

Magdalena Samozwaniec „Świadome ojcostwo". Wyd. „Rój" 1936.

Ten zbiór lekkich feljetoników wnosi promień dobrego, inteligentnego humoru w szarzyznę dnia. Magdalena Samozwaniec z pasją wzięła się do odbronzowienia ludzkich typków w rodzaju „piękna pani" i „miły, młody człowiek". Świetny jest zwłaszcza feljeton o „Książkach dla płci żeńskiej", pod przykryciem dowcipu i lekkich słówek kryjący zdrowe ziarno szczerej, choć niezawsze przyjemnej prawdy.

Przemiła i mądra książka. Gdyby można feljetony te usłyszeć z estrady, w interpretacji Miry Zimińskiej.

Montgomerry „Emilka ze Srebrnego Nowiu".

Liczni, mali i dorośli przyjaciele małej, rudowłosej Ani z Zielonego Wzgórza, przywitają z radością tę książkę. Emilka, to nie Ani, lecz jej pokrewna, śliczna, dziewczęca duszyczka. W oczach naszych przechodzi przeobrażenia z małej dziewczynki w podlotka (Emilka dojrzewa) i wreszcie w kobietę dorosłą (Emilka na falach życia).

Akcja jest żywa i zajmująca, a sama bohaterka, rzucona na bujne tło przyrody kanadyjskiej i ludzi dobrych, choć surowych i dziwacznych, jest ładna, dobra i jak wszystkie bohaterki Montgomerry — niezmiernie oryginalna.

Całość — jest miłem zjawiskiem wśród współczesnej, tak ubogiej, literatury dla młodzieży.

E. K.

WYCHOWANIE NIEMOWLĘCIA

Przyjście na świat dziecka oczekiwane jest najczęściej nie z samą tylko radością, ale i z pewną obawą.

Młoda mamusia cieszy się myślą o własnym, ślicznym różowym bobasku, ale i boi się czekającego ją bólu, a także z pewnym niepokojem myśli: „jak ja sobie potem dam radę?" Dom, gospodarstwo i dziecko, kiedy ja na wszystko czas znajdę?

Czy słuszne są te obawy młodej mamusi? Czy dziecko rzeczywiście stanie się tak wielką przeszkodą w jej zajęciach?

Stanowczo twierdzę, że nie. Dziecko zdrowe i od samego początku racjonalnie chowane, jest wielką radością dla matki, a bardzo małym kłopotem. Raz jeszcze tylko podkreślam — od pierwszego dnia życia mądrze pielęgnowane.

Na właściwą opiekę nad dzieckiem składa się kilka czynników: odżywianie, sen, spacer, czystość maleństwa — i zdrowe nerwy, rozsądek rodziców.

Z artykułów zamieszczonych w „Prakt. Pani", wiedzą już Panie o warunkach koniecznych dla uzyskania zdrowego snu i odżywiania maleństwa. O spacerze dzieci napiszę kiedyś szerzej; dziś zaznaczę tylko, że powinien trwać on od 3-ch godzin w zimie, do całego dnia w lecie. Brakiem czasu wymawiać się nie można, jeżeli matka nie może wyjść z dzieckiem, należy niemowlę, ubrane jak na spacer, zostawić przy otwartem oknie w łóżeczku. Jedynym ważnym powodem, usprawiedliwiającym pozostawienie dziecka w domu, jest jego choroba, lub fatalna pogoda.

O tem, że dziecko powinno leżeć na pranych a nie suszonych pieluszkach, że powinno być codzień kąpane, że łóżeczko musi być czyste, a pościel często wietrzona, wiedzą wszystkie matki.

Dziś chciałabym tylko omówić sprawę, będącą sprawdzianem naszego rozsądku i nerwów — sprawę krzyku dziecka i reakcji na niego rodziców.

Mogą być różne przyczyny, wywołujące płacz niemowlęcia: ból, głód, niewygoda. Logika wskazuje, że chcąc dziecko uspokoić, należy usunąć przyczynę płaczu, a więc dajemy suche pieluchy, poprawiamy pozycję. Jeżeli dziecko kopie nóżkami, można podejrzewać ból brzuszka, dajemy wtedy ciepły kompresik, jeżeli płacze stale, gdy główka leży na jednej stronie — prawdopodobnie boli je uszko, jeżeli od karmienia upłynęła spora chwila — jest pewnie głodne.

W tym ostatnim jednak wypadku, pamiętając o koniecznej dla zdrowia dziecka przerwie między karmieniami, czekamy z przystawieniem maleństwa do piersi aż do właściwej godziny. Muszę jednak zwrócić uwagę na to, by, karmiąc dziecko zmęczone płaczem, matka w ssaniu mu dopomogła,, lekko naciskając pierś, by je rozbudzała w razie usypiania i dopilnowała, by dziecko właściwą swą porcję wypiło. Inaczej można wpaść w błędne koło: dziecko zmęczone krzykiem wypije za mało, bo zawcześnie uśnie przy piersi, niedługo obudzi się głodne, znów zmęczy się płaczem i t. d.

Może też dziecko płakać z gorąca lub zimna, co każda matka dotykając się do ciałka pozna, może mieć pragnienie, może uwierać je jaka fałdka. Może też być chore. Wtedy trzeba pamiętać, że choroba, bagatelna dla dorosłego, dla niemowlęcia może być w skutkach fatalna, dla tego też, po ujawnieniu się gorączki, nie należy zwlekać z pokazaniem dziecka doktorowi.

Czasem może się zdarzyć, że dziecko zdrowe i syte płacze. Najdokładniejsze zbadanie ciałka, pieluszek i łóżeczka przyczyny krzyku nie wykryje, znajdzie ją dopiero lekarz.

Płacz jednak nie zawsze jest wywołany jakąś rzeczywistą dolegliwością dziecka, czasami jest to objaw wyładowania energji i wtedy pozostaje nam tylko jedno lekarstwo — cierpliwość.

Są matki, które mówią — nie mogę wytrzymać, gdy dziecko płacze. Biorę je wtedy na ręce, noszę i mam spokój.

To prawda, ustawiczny krzyk niemowlęcia może zrujnować nerwy otoczenia. Ale o noszeniu czy huśtaniu można śmiało powiedzieć, że jest to lekarstwo gorsze od choroby. Da spokój, ale tylko chwilowy, potem dziecko będzie krzyczało, pragnąc noszenia i matka okupi spokój w domu kosztem własnego zmęczenia, niewyspania, co prędzej czy później musi się odbić ujemnie na jej zdrowiu.

Znam dom, gdzie półtoraroczna dziewczynka śpi tylko na ręku. Rodzice, babcia i niania mają w nocy dyżury w noszeniu Krysi. Jest to skutek tego, że rozkochani w Krysi rodzice nie spuszczali jej z rąk, gdy płakała. Teraz malutka wie czego chce — i tyranizuje otoczenie.

Gdy mamy do czynienia z dzieckiem zdrowem a bez powodu płaczącem, bardzo ważną rzeczą jest, by choć jedna osoba w domu wykazała spokój nerwów.

Oczywiście najlepiej, jeżeli to matka, bo do niej głównie należy opieka nad maleństwem, czasami bywa opanowany ojciec, czasami jakaś ciocia czy nawet doświadczona niania.

Znam rodzinę, w której gdy matka chciała płaczącą córeczkę nosić, ojciec spokojnie kładł małą do łóżeczka, przenosił do drugiego pokoju, zamykał drzwi na klucz i mała wrzeszczała tak długo aż usnęła. Po kilku tygodniach nie trzeba już było tego stosować. — Basia zrozumiała, że płaczem nic nie wskóra — i uspokoiła się.

Ta właśnie opanowana osoba musi ująć w ręce ster postępowania z niemowlęciem, musi wytłumaczyć pozostałym, że, nie ulegając każdej zachciance dziecka, postępuje tak dla dobra i samego dziecka i otoczenia. Musi mieć wiarę w słuszność swej sprawy, wiarę, sprawiającą, że osoba ta nie będzie ulegała perswazjom osób „życzliwych" i słowom litości nad biednem, pokrzywdzonem dzieciątkiem. Prze-

ciwnie, będzie rozumiała, że o wiele większą krzywdą dla ustroju dziecka jest odurzanie go huśtaniem czy kołysaniem, niż nawet długotrwały płacz.

Dziecko, któremu naprawdę nic nie jest, prędzej czy później zrozumie, że krzyk żadnych miłych skutków nie powoduje — i zrezygnuje. O wiele trudniej oczywiście niż nie dopuścić do rozkapryszenia się dziecka jest odzwyczaić je od różnych złych przyzwyczajeń, których nabrało wskutek złej pielęgnacji.

I to jednak nie jest sprawa beznadziejna. Cierpliwością i nieustępliwością można dopiąć swego.

Świadczy o tem taki fakt. Znajoma moja rozchorowała się tak ciężko po urodzeniu synka, że małego trzeba było od niej odseparować. Zaopiekowali się Jurkiem dziadkowie z pomocą cioci i niani. Rezultat był taki, że gdy po dwumiesięcznej chorobie matka wróciła do domu, Jureczek spał tylko na ręku (lub kołysany), tylko przy świetle i tylko ze smoczkiem w buzi. Kilka dni i nocy matka nosiła, bawiła swego dzidziusia — ale potem zbuntowała się. Pojechała do lekarki, opowiedziała o co chodzi, ta obejrzała dziecko, orzekła, że jest całkiem zdrowe, na wszelki wypadek, by uniknąć przepukliny, zalepiła pępuszek przylepcem — i życzyła matce powodzenia. Pierwsza noc była straszna. Juruś darł się w niebogłosy, matka w drugim pokoju też nad swoim biedactwem płakała. Przychodziła do niego tylko, by go przewinąć i nakarmić. W dzień trochę pospał, noc — znów awantura. Przez kilka dni matka nie ustąpiła, potem dziecko zaczęło płakać coraz mniej, zaczęło spać pociemku, bez smoczka i bez noszenia — po 10 dniach nastąpił spokój. Od tej pory nie zaszła potrzeba, by do Jureczka wstawać w nocy

Jakże więc trzeba postępować z maleństwem?

Najważniejszą zasadą jest — dziecku towarzystwo osób trzecich jest zupełnie niepotrzebne.

Nakarmione, suche, powinno samo leżeć w łóżeczku. Jeżeli warunki mieszkaniowe pozwalają, to w osobnym pokoju, jeżeli nie — to w kąciku możliwie odległym od miejsca zajęć dorosłych.

Zajęcia swe koło dziecka ograniczamy tylko do niezbędnych — karmienia, przewijania, kąpania, krzyk dziecka będzie wtedy sygnałem, że albo trzeba je przewinąć — albo rzeczywiście potrzebuje naszej pomocy.

Na spacerze, po przyjeździe do parku, trzeba wózek postawić spokojnie — niech dziecko nie kojarzy snu z wożeniem.

W miarę wzrostu dziecka przedłużają się godziny bezsenne. Dziecko bawi się rączkami, nóżkami, dajemy zabawki, które można myć — ale niech bawi się samo. Noszenie po pokoju, dawanie różnych przedmiotów jest niepotrzebne. Gdy zacznie chodzić, zapozna się z otaczającemi je rzeczami.

Równie niepotrzebne a nawet szkodliwe jest sadzanie dziecka. Nie przyśpieszajmy tego, podając mu palce i ciągnąc je w górę. Wzmocnią się małe plecki — usiądzie samo.

Gdy dziecko wstaje już, trzeba mu dać takie warunki, by mu się żadna krzywda nie mogła stać. Doskonały jest miękko wysłany kojec, w braku jego, jednak wystarczy łóżeczko z tak wysoko umieszczonemi siatkami, by dziecko ponad niemi wylecieć nie mogło. W niem też niech zacznie stawiać pierwsze kroki. Niech wstanie wtedy, gdy mu siły pozwolą, a gdy się zmęczy, zacznie się bawić i samo potem uśnie. I w tym okresie mamusia niech go nie zabawia, pudełka, klocki, będą dla maleństwa zupełnie wystarczające.

Dopiero gdy dziecko zaczyna chodzić, o ile warunki nie pozwalają na osobny dla niego pokój czy tylko odgrodzony kącik, wtedy niezbędna jest ustawiczna opieka nad dzieckiem. Na każdym bowiem kroku grozi mu niebezpieczeństwo rozbicia się, a małe łapki mogą być niebezpieczne dla przedmiotów w ich zasięgu. Ale wtedy pamiętajmy, że jeżeli upadnie, niech samo wstanie.

Oczywiście wszystko to, co powiedziałam wyżej, odnosi się do dzieci zdrowych. Tam gdzie chodzi o dziecko słabe, najlepiej poradzi matce lekarz.

Nawet gdy chodzi jednak o dzieci zdrowe, te matki, które stać na domowego lekarza i te, które mieszkają niedaleko Stacji Opieki, mogą mieć bezpłatne porady, powinny od czasu do czasu, dla skontrolowania rozwoju maleństwa, lekarzowi je pokazać.

Jeżeli postępowanie swoje z niemowlęciem oprzemy nie tylko na znajomości zasad higjeny, nie tylko na ślepej miłości macierzyńskiej, miłości pragnącej pieścić, lubić i całować różowe ciałko, ale i na rozsądku stanowczości, możemy być prawie pewne dobrych rezultatów: zdrowego, umiejącego się bawić samemu, nierozkapryszonego dziecka i nieprzemęczonej, mającej czas na wszystkie zajęcia domowe, matki.

W. D.

ZĄBKOWANIE

Uzębienie t. zw. mleczne składa się z 20 zębów. Prawidłowe wyrzynanie się zębów jest jednym z objawów zdrowia niemowlęcia. Wszelkie opóźnienia się ząbkowania, wadliwe wykształcenie i ułożenie zębów jest zawsze objawem chorobowym. Opóźnienie ząbkowania najczęściej spowodowane jest krzywicą, — choroba ta wpływa też niekiedy na zniekształcenie szczęk górnych, co powoduje wadliwe ustawienie zębów i to nietylko mlecznych, lecz również uzębienia stałego, powodując znaczne zeszpecenie twarzy.

Wadliwy rozwój zębów najczęściej spotyka się u dzieci zrodzonych z rodziców chorych na kiłę (syfilis), dotyczy to zwłaszcza siekaczów, które miast równej, prostej krawędzi, wykazują u dzieci obarczonych kiłą wrodzoną, lżej lub silniej zaznaczonemi półksiężycowatemi wgłębieniami. U zdrowych, dobrze rozwijających się niemowląt w 6 lub 7 miesiącu życia wyrzynają się dwa pierwsze ząbki — mianowicie dolne dwa siekacze, — około 9 miesiąca życia dwa górne siekacze, poczem w 10 miesiącu wyrzynają się dwa boczne siekacze górne, wreszcie w końcu 1 roku życia wyrzynają się dwa boczne siekacze dolne, dziecko posiada więc w tym wieku ogółem 8 zębów stanowiących I-szą grupę uzębienia mlecznego. W skład grupy II wchodzą zęby trzonowe. W okresie między 13 a 15 miesiącem życia wyrzynają się dolne zęby trzonowe, około 18 miesiąca życia dwa górne zęby trzonowe. Dziecko 1½ roczne posiada więc 12 zębów mlecznych.

III grupę uzębiena stanowią cztery kły, z których dwa dolne wyrzynają się między 18 a 20 miesiącem życia, dolne zaś pod koniec drugiego roku życia dziecka.

IV i ostatnią grupę uzębienia mlecznego stanowią dalsze 4 zęby trzonowe, z których dwa dolne wyrzynają się między 25 a 27 miesiącem życia, dwa górne między 27 a 30 miesiącem życia.

W tej to kolejności pojawiają się zęby mleczne, jak więc widzimy okres ząbkowania rozpoczęty w 6 miesiącu życia niemowlęcia kończy się dopiero u dziecka 2½ letniego.

Niemowlęta ulegające różnym chorobom w okresie ząbkowania przebywają ją niekiedy o wiele gorzej — nie należy jednakże przypuszczać, jakoby samo ząbkowanie powodowało występowanie jakichś objawów chorobowych.

Przypuszczać należy, że i niemowlęta podobnie jak i ludzie dorośli w okresie wyrzynania się zębów mądrości mogą odczuwać pewne dolegliwości w okresie wyrzynania się zębów, usprawiedliwione więc bywa drażliwość dziecka, kapryszenie i t. p. Stosowanie jakichkolwiek środków leczniczych nie jest jednak wskazane, gdyż ząbkowanie jest procesem fizjologicznym a tem samem nie wymaga jakiejkolwiek interwencji lekarskiej. Należy dbać przedewszystkiem u niemowląt ząbkujących o normalne odżywianie, podawanie soków owocowych surowych, a w zimie nadto preparatów tranowych i fosforowych powodujących wzmocnienie elementów kostnych.

Czyszczenie zębów rozpocząć należy u dzieci dwuletnich; czyścić miękką szczoteczką oraz dobrze mielonym proszkiem kredowym.

Próchnicę zębów mlecznych należy leczyć tak samo, jak w uzębieniu stałem, a więc zęby plombować, a nie wyrywać, gdyż przedwczesne usunięcie zęba mlecznego powoduje nieprawidłowy rozwój odpowiedniego zęba stałego.

Uzębienie mleczne utrzymuje się do 6 lub 7 roku życia, poczem zęby te kolejno wypadają, a na ich miejsce pojawiają się zęby uzębienia stałego.

Dr J. E.

KWIETNIKI

Ozdabianie ogrodów kwietnikami nie jest bynajmniej rzeczą nową. Historja mówi, że Persowie zakładali kwietniki już na 500 lat przed Chrystusem.

Pozostałości archeologiczne po starożytnych Egipcjanach świadczą również, że Egipcjanie sztukę zakładania kwietników znali już w tych odległych czasach.

Wykopaliska Herkulanum i Pompei świadczą również o bogatej kulturze ogrodniczej. Tam ogrody i kwietniki miały zdecydowany charakter geometryczny.

Klasyczne, starożytne ogrody charakteryzowały się tem, że prócz roślin pomagano sobie przy zdobieniu parterów kamykami, piaskiem żółtym, węglem drzewnym, z których to materjałów układano różne ornamenty.

W epoce wszechwładnie panującego baroku w sztuce kwietnik zatraca swój styl klasyczny i następuje tu przeładowanie roślinami, co daje możność wprowadzenia do zdobnictwa ogrodniczego coraz to nowych kwiatów, a tem samem wszelkie pomoce zdobnicze z martwego materjału samorzutnie muszą ustąpić z tej gałęzi zdobnictwa.

W połowie XIX stulecia zaklimatyzowano w Europie takie rośliny jak: pelargonje, begonje, żeniszki i te zaczęto masowo wprowadzać do zdobienia kwietników.

Odtąd zaczęto te rośliny stosować masowo. Jednobarwne, jaskrawe plamy kwietnika wzbudzały powszechny zachwyt i odtąd nastąpił przewrót w sztuce zdobnictwa kwietnikowego. Kwietniki dywanowe i mozajkowe musiały zejść z widowni i ustąpić miejsca całkiem nowemu kierunkowi.

Przy urządzaniu kwietników niema jakichś kardynalnych zasad, od których nie można pod żadnym względem odstępować. Tu trzeba oprócz znajomości przedmiotu mieć duże poczucie smaku artystycznego co do barw i form, by kwietnik wypadł naprawdę estetycznie.

Zasadniczą rzeczą w projektowaniu kwietników musi być zachowana równowaga między wielkością kwietnika, a ozdobionym nim objektem (np. domem, altaną i t. p.).

Często w ogródkach kwietniki umieszczone są w zagłębieniach, a to w celu lepszego uwydatnienia rysunku kwietnika, wówczas jednak nie może kwietnik niżej leżeć, jak do 40 cm poniżej powierzchni ogólnej.

Do obsadzania kwietników musimy postarać się o materjał przedewszystkiem zdrowy i o jednakowej wartości, a wówczas kwietnik będzie wyglądał jednolicie.

Wszelkie własności danego materjału a więc: barwa, kształt kwiatów, pokrój rośliny, czas i długość kwitnienia, wysokość i t. p. muszą być nam naprzód znane, ażeby uniknąć ewentualnych błędów, nieraz nie do naprawienia.

Ze stosowaniem nowości należy być bardzo ostrożnym, ponieważ może nas zawieść; najlepiej jest nową roślinę poddać obserwacji, wypróbować, a potem dopiero stosować w zdobnictwie.

Dawne kwietniki dywanowe bywały nieraz b. piękne, lecz nastręczały b. dużo trudności, ponieważ rośliny trzeba było stale strzyc, pleć, kulkować do ziemi, by utrzymać je w granicach rysunku, przyczem kwietnik taki pozostawał niezmieniony przez całe lato i łatwo się opatrzył czyli mówiąc nawiasem spospolicial.

Nowe kwietniki tak łatwo się nie opatrzą, ponieważ można je zmieniać trzykrotnie w roku, pamiętać jednak potrzeba o harmonijnem zestawieniu barw materjału roślinnego.

Kwiaty letnie, skądinąd b. ładne, nastręczają jednak dużo trudności przy stosowaniu ich na kwietniki, ponieważ kwitną stosunkowo krótko, ubarwienie mają b. często niejednolite, spowodowane brakiem czystych selekcyjnie nasion oraz wzrost tak nieraz różny, że na kwietniki brane są w wyjątkowych wypadkach.

W małych amatorskich ogródkach najczęstszą formą kwietników to: koło, prostokąt, kwadrat lub owal.

Kwietnik skomponowany z połączenia tych figur geometrycznych przy przenoszeniu go na grunt wymaga uprzedniego technicznego przygotowania i nastręcza trudności sam sposób przenoszenia, który uskutecznia się przy pomocy siatki, ułożonej ze sznurów w skali, jaką wskazuje rysunek.

Przed założeniem kwietnika należy teren wyrównać, czyli zniwelować. Na małych przestrzeniach robi się to „na oko", przy pomocy łopaty i grabi. Na dużych natomiast używa się do tego specjalnego przyrządu robi się odpowiednie pomiary wysokości terenu i potem dopiero niweluje. Jest to praca długa i żmudna i wymaga wielkiego przygotowania fachowego. Gdy mamy teren wyrównany, należy go jeszcze dobrze przekopać, równo ugrabić i kontury kwietnika rysuje się na tem ostrym palikiem. Na trawnikach kontury układa się ze sznurów lub rysuje płynnem wapnem, następnie nacina się wzdłuż tego darninę łopatą albo nożem. Teren pod kwietnik należy zaprawiać b. dobrą ziemią kompostową i nadać mu uwypuklenie, czyli kwietnik musi być wywyższony ponad trawnik nie więcej jednak jak 4 — 8 cm nad poziom trawnika. Im kwietnik jest większy, tem wzniesienie go ponad poziom trawnika może być również większe.

Porą do obsadzania kwietników najlepszą jest: wieczór lub poranek. Jeżeli dzień jest pochmurny, można uskutecznić obsadzenia kwietników przez cały dzień. Po posadzeniu należy rośliny spryskać przez sitka, a kiedy po 2 — 3 dniach zaczną rosnąć, można je podlewać, jeżeli zachodzi tego potrzeba t. j. kiedy ziemia jest naprawdę sucha i niema opadów.

Chcąc mieć stale kwitnące kobierce, należy pilnować pory i zmieniać w odpowiednim czasie nasadzenia.

Obecnie możemy je obsadzać niezapominajkami, bratkami, stokrotkami, naparstnicą, dzwonkami i t. p. Po okwitnięciu tych, co następuje w czerwcu, usunąć pierwsze, kwietnik skopać, ugrabić i nasadzić pelargonjami, begonjami, żeniszkami, kaniami, petunjami i innemi. Rośliny te hoduje się uprzednio w inspekcie lub nabywa flance, a w okresie kwitnienia lub w pąkach przenosi się je na kwietniki z bryłą korzeniową. W pierwszych dniach października zamienia się te rośliny na astry i chryzantemy, których różnorodność jest tak wielka, że kwietniki przyjmą całkiem nowe oblicze i radować będą oczy wrażliwych admiratorów piękna do późnej mroźnej jesieni.

Cebulki tulipanów, hiacyntów, krokusów i innych należy wysadzać w jesieni wkrótce przed mrozami. Kwietnik należy uprzednio skopać, rozłożyć na ugrabionej powierzchni równomiernie cebulki tych roślin, potem rękami wtłoczyć je w ziemię na głębokość trzykrotnej grubości cebulek. Kwietniki zabezpieczyć przed myszami, nornicami i t. p. cienką warstwą igliwia. Cebulki te kwitną w maju, nieraz w końcu kwietnia. Po przekwitnięciu pozostawia się je do pożółknięcia liści, poczem przesusza się je, oczyszcza z ziemi i przechowuje w suchej piwnicy do następnego sezonu.

Przy projektowaniu kwietników nie należy wprowadzać nadmiaru odmian, ponieważ osiąga się wówczas zbytnią pstrokaciznę. Podam tu trochę takich kwiatów, które są wypróbowane na kwietniki i zasługują możliwie na jaknajszersze zastosowanie:

Kwiaty wiosenne

a) Bratki — Viola trikolor maxim w kolorach: niebieskim, białym, żółtym, czarnym, fioletowym. Nazw odmian nie podaję, ponieważ brzmią b. zagranicznie i znaleźć je można w każdym cenniku firm kwiatowo-nasiennych.

b) Stokrotki — Bellis perennis fl. p. w kolorach: białym, różowym, czerwonym.

c) Dzwonki dwuletnie — Campanula medium w kolorach: białym, różowym, niebieskim.

d) Naparstnice — Digitalis purpurea, barwy różne jasne, ciemno nakrapiane.

e) Malwy — Althaca rosea w kolorach różnych. Nadają się wybornie na skupiny, zasłony, do obsadzania prostych dróg i t. p.

f) Niezapominajki — Myosotis alpestris w kolorach: ciemno - niebieskim, jasno - niebieskim. Białe na kwietnikach wyglądają nikle i prędko się brudzą od ulewy.

Kwiaty letnie

a) Pelargonje pasiaste — Pelargonium zonale. Odmian b. dużo, kolory najodpowiedniejsze: rubinowy, szkarłatny, ceglasty, różowy.

Pelargonje pstre ozdobne z liści są doskonałe na obwódki dla kwietników z pelarg. ozdobnych z kwiatu.

b) Żeniszek — Ageratum mexicanum W kolorach jasno i ciemno niebieskim.

c) Lwie paszcze — Anthirrinum majus. W kolorach najrozmaitszych o odcieniach pastelowych. B. cenna roślina kwietnikowa. Kwitnie długo, bo przeszło 2 miesiące. Są nisko, średnio i wysoko kwiatowe.

d) Ukośnice — Begonia semperflorens. W kolorach karminowym, różowym, czerwonym, białym.

e) Paciorecznik — Canna Crozy. Ozdobne z kwiatów i liści. Kwiaty przeważnie w czerwonych odcieniach, liście zielone, bronzowe, zielone żółto obrzeżone i t. p.

f) Lewkonje — Cheivanthus annus w różnych kolorach. Jedna roślina stanowi bukiet.

g) Zawieratki — Petunia hybr. nana w kolorach o odcieniach fiolkowych i czerwonych.

h) Aksamitki — Tagetes erecta w kolorach żółtym i bronzowym, wysokie od 10 cm do 1 metra.

i) Perilla — pachnotka o liściach ciemnoburaczanych na strzyżone letnie żywopłoty.

j) Mietelnik — Kochia trichophylla na żywopłoty letnie i obwódki. Dobrze znosi strzyżenie.

k) Ślazówki ogrodowe — Lavatera rosea dorasta do 1 metra. Jako tło dla rabat kwiatowych jest doskonałą. Kwitnie długo i obficie. Na ziemię b. niewybredna.

l) Witułka — Verbena venoxa koloru c. fiołkowego, wysokie do 15 cm.

ł) Jakobinka — Zinnia elegans fl. pl.

I. R.

TRAWNIKI

Trawniki dobrze prowadzone stanowią najistotniejszą część każdego ogródka ozdobnego, na tle których tem żywiej i jaskrawiej występują rabaty kwietne.

Racjonalnie prowadzony trawnik wymaga starannej pielęgnacji, by nie stał się czasem rozsadnikiem wszelkich chwastów, a nawet siedliskiem robactwa.

Przed zasiewem trawnika ziemię należy głęboko przekopać na 40 cm, przy kopaniu wybierać perz, kłącza ostu, skrzypu, mięty i t. p. chwastów trwałych, które potem jest b. trudno wytępić. Po przekopaniu powierzchnię ziemi równiutko ugrabiamy.

Siew wykonuje się podczas cichej pogody, najlepiej wieczorem. Inaczej wiatr niósłby nasiona w różnych kierunkach i siew wypadłby bardzo nierówno. Wysiew trawy najlepiej uskuteczniać na wiosnę w marcu, kwietniu, a nawet początkach maja. Siew wykonuje się rzutowo na większych przestrzeniach, następnie na małych — rzutem „solącym", przecierając nasienie pomiędzy palcami.

Trawniki mogą być z jednolitego materjału, a więc rajgrasu angielskiego (Lolium perenne) lub z nasion wielu gatunków traw czyli z t. zw. Mieszanki Berlińskiej, miesz. „Trocadero" lub innych.

Mieszanki wymagają siewu rzadszego, podczas gdy jednolite nasienie sieje się gęściej, przyczem wysiew im bliżej brzegu trawnika, należy stosować gęstszy, gdyż brzegi są bardziej narażone na wszelkiego rodzaju uszkodzenia (zdeptanie, zmycie i t. p.).

Na m² bierze się: na małych trawnikach od 25 — 40 gramów; na dużych trawnikach od 10 — 35 gramów na m².

Po wysianiu, nasiona wbijamy w ziemię grabimy zapomocą t. zw. „hakowania", następnie ziemię uklepujemy deską z rączką, lub walcujemy lekkim gładkim walcem.

Przy tej czynności do butów przytwierdzamy deski i tak chodzimy, inaczej powybijalibyśmy w trawniku dziury bucikami.

Przy wysiewie b. drobnych nasion traw na cenniejszych trawnikach mieszamy je pół na pół z suchym piaskiem, lub suchą ziemią i potem b. równomiernie wysiewamy.

Wysiewu nie hakujemy, tylko przyklepujemy mocno do ziemi ubijakiem deseczkowym.

Zasiew można podlać dopiero po 10 — 12 dniach i to b. ostrożnie przez drobne sitka, by nie wypłókać kiełkujących nasionek.

Najodpowiedniejszą porą do podlewania to ranek do 9 godz. lub wieczór po godzinie szóstej.

Gdy trawka urosła do 5 — 6 cm, należy wychwaścić ją z zielsk. Do butów wtedy przywiązać deseczki i tak spacerować po trawniku, wyrywając wszelkie chwasty z korzeniami.

Pierwszy pokos uskuteczniać, gdy trawa podrośnie do 10 cm i najlepiej w dzień pochmurny, trawnik wówczas jeszcze b. delikatny i słaby nie jest narażony na wypalenie. Mieszanki traw dają trawniki b. trwałe i b. odporne na wszelkie zmiany klimatyczne, jednak w pierwszych okresie nierówno rosną. Rajgras angielski daje natomiast eleganckie trawniki, tylko mało odporne na warunki atmosferyczne.

Na trawniki w suchych położeniach daje się zwykle duży % kostrzewy czerwonej (Festuca rubra).

Skład mieszanek jest zasadniczo taki:

50% rajgr. angielsk.
20% mietl. rozłogowej;
20% wikliny łąkowej;
5% grzebien. kłosowej.
5% tonki wonnej.

Można odstępować oczywiście od powyższego schematu i mięszać te trawy w innych stosunkach, zależnie od warunków glebowych lokalnych.

Ir. Rozdębska - Michalska.



KRETY I DŻDŻOWNICE

Krety i dżdżownice występują zasadniczo razem dlatego, że ulubionym przysmakiem kretów są właśnie dżdżownice. Gdzie tylko pojawią się dżdżownice, wślad zaraz za niemi pojawiają się krety, jak za okrętem rekiny.

Kto się chce pozbyć dżdżownic z danego kawałka ziemi, musi zlewać go kilkakrotnie zimną wodą. Dżdżownice wówczas powychodzą na wierzch i będziemy mogli wyzbierać je ręcznie.

Na krety najskuteczniejszym jest preparat „Taupine H. R." paryskiej fabryki. Dowiedzionem jest, że krety żerują trzy razy dziennie: o świcie, przed południem i przed zachodem słońca i poruszają się przytem temi samemi korytarzami.

Krety wyróżniają się ostrym słuchem i węchem, pozbawione są natomiast wzroku. Wniosek z tego taki, że jeżeli w truciźnie pozbawionej smaku i zapachu umaczamy dżdżownicę i położymy ją ostrożnie do kreciego chodnika, wówczas kret napotkaną dżdżownicę zje i struje się nią natychmiast. Krety należy tępić w wypadkach: gdy robią szkody na grządkach i inspektach, lub gdy pojawią się w ogrodzie w nadmiernej ilości, pozatem kret jest przyjacielem ogrodnika i miłośnika ogrodnictwa.

Taupine (taupe — kret po francusku) jest środkiem może mało humanitarnym, ale b. skutecznym, bo niezawodnym.

Środek ten jest b. rozpowszechniony wśród ogrodników podwarszawskich.

Dobrym środkiem chemicznym na krety jest dwusiarczek węgla CS_2. Kupuje się go w żelatynowych kapsułkach w stanie płynnym i wkłada się do chodników krecich. Pod wpływem wilgoci w ziemi żelatyna się rozpuści, a płyn wyparuje i ulotni się w formie silnie trującego gazu po korytarzach krecich i wytruje napotkane krety. Dwusiarczek węgla daje nam podwójne usługi, ponieważ zabija również pędraki, czyli larwy chrabąszczy, które są strasznemi wrogami świata roślinnego.

Można również zamiast kapsułek dawać zastrzyki do ziemi z dwusiarczku węgla przy pomocy specjalnego przyrządu zwanego injektorem.

Praca wówczas idzie bardzo sprawnie i szybko, nie narażając przytem zdrowia pracującego z dwusiarczkiem.

Irena Rozdębska-Michalska.

Lubień Wielki

Położony niedaleko Lwowa, połączony z nim linją kolejową i autobusową, bogaty w wody siarczano-wapienne ma Lubień przed sobą dużą przyszłość jako sanatorjum dużego miasta. Jego lecznicze właściwości odpowiadają specjalnie chorobom częściej spotykanym w mieście niż na wsi.

A więc: choroby stawów, ischias, nerwobóle, chor. kręgosłupa, przemiany materji i górnych dróg oddechowych.

Podobno siarczane kąpiele lubieńskie mają także bardzo dodatnie działanie kosmetyczne, odświeżające i ożywiające cerę, nie licząc już leczenia chorób skórnych jak łuszczyca, wyprysk, czyrakowatość.

Cukrzyca i artretyzm, o ile nie zostaną w Lubieniu całkowicie wyleczone, osiągają bardzo znaczną poprawę.

Wyniki osiągane w leczeniu zawdzięcza się znakomitym lubieńskim borowinom, zawierającym rzadko spotykany w tej formie ałun, i wodzie siarczano-wapiennej. Stosuje się tę ostatnią do kąpieli, do picia (wybitne działanie moczopędne) i do inhalacyj zalecanych przy chronicznych katarach nosa i krtani.

Na wzmocnienie mięśnia sercowego i skrzepienia układu nerwowego stosuje się tu kąpiele gazowe.

Złamania i zwichnięcia źle nastawione, oraz urazy leczy się kąpielami i masażami oraz gimnastyką pod kierunkiem lekarzy.

Opierając się na tem wszystkiem, możemy stwierdzić, że Lubień ma przed sobą wielką przyszłość i wkrótce zasłynie szerzej., jako perła naszych uzdrowisk.

* *

Jakkolwiek list p. M. Fronczakowej skierowany był raczej do działu Proszę o głos lub „Nasza skrzynka" z braku miejsca zamieszczamy go poniżej.

Pani N. A.

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony pod „Proszę o głos" pani Ireny N. A. kreślę kilka słów.

W kwestji poruszanej przez Nią, rozmawiałam jeszcze przedtem z moim mężem. Postanowiliśmy właśnie eksploatować w ten sposób przez lato nasze mieszkanie, które po największej części stoi puste. W tej sprawie zwracaliśmy się do Związku Turystycznego w Wilnie, a obecnie do „Praktycznej Pani". Przez całe lato będę mogła służyć mieszkaniem, względnie 6 łóżkami z pościelą. Mieszkanie moje składa się z 4 pokoi i kuchni, z czego 3 pokoje możnaby przeznaczyć na powyższy cel. Mieszkam: Wilno, ul Rossa 10, niedaleko dworca wpobliżu „Mauzoleum". Cena łóżka za noc od 1.50 do 2 zł. Co do 12 maja mogłabym odstąpić 1 mały pokoik o 2 łóżkach, bowiem gościć będę swoich, którzy zjadą na uroczystość do Wilna. Jeżeli Pani Irena N. A. reflektuje na locum, to może skorzystać z okazji, jednak przedtem należałoby się porozumieć listownie.

Z poważaniem

Marja Franczakowa, em. naucz. Semin.

NADMIERNE UWŁOSIENIE

Po ukończeniu, że się tak wyrażę, kursu kosmetycznego, a raczej popularnego wykładu o zagadnieniach kosmetycznych, postanowiłem pisać o tem, o co najliczniej zapytują Panie Czytelniczki. Już miałem siąść do artykułu o poceniu się nadmiernem, gdy ostatnie dwa listy przeważyły szalę, pogadamy zatem dzisiaj o nadmiernem uwłosieniu.

Natura jest w swoich darach bardzo kapryśna, temu da zadużo, tamtemu zamało, a zdarza się także i to często, że daje i odbiera.

W sprawie uwłosienia, oprócz wrodzonych, często specjalnie rodzinnych czy rasowych właściwości, gra wielką rolę zdrowie, a także pewne wewnętrzne sprawy gruczołowe. Znane są wypadki, że przy pewnych anomaljach w jajnikach, po operacjach, które je usuwały, objawiała się skłonność do wyrastania wąsików, co się również daje zauważyć u osób starszych po przekwitaniu. Nie jest to jednak regułą, można bowiem mieć wąsiki bez żadnych zaburzeń.

Wydaje się jednak pewnem, że ograniczenie urodzeń, bardzo silnie wpływające na ustrój, wywołały w ostatnich czasach bujniejsze uwłosienie, niestety nie na głowie, ale na całem ciele kobiety.

Po kilkakrotnych niedozwolonych zabiegach, gruczoły płciowe ulegają stopniowemu ograniczeniu w czynnościach, zatracają się też równocześnie i pewne cechy płciowe, nawet zewnętrzne. Zależy to oczywiście i od usposobienia.

Niema celu na tem miejscu rozwodzić się nad tem obszerniej, szło mi tylko o to, aby zwrócić uwagę Pań na różnorodność przyczyn, mogących zbyteczny porost powodować.

O ile uwłosienie dotyczy nóg i rąk, sprawa jest o tyle łatwiejsza, że możemy działać energiczniej, z twarzą wypadnie obchodzić się znacznie ostrożniej.

Depilatory, usuwające skutecznie włosy pod pachami, można zastosować z powodzeniem dla nóg i pleców, z piersiami już trzeba postępować uważniej, a najuważniej z buzią, chwilowe bowiem nawet zapalenia nie są zgoła miłe.

Wykonywane obecnie w Paryżu doświadczenia z maścią, zawierającą hormon żeński, a które zdają się rokować doskonałe wyniki, są jeszcze w stadjum eksperymentu i dotąd szerszego zastosowania nie mają, jest jednak zupełna możliwość, że na tej drodze znajdziemy wreszcie pożądane rozwiązanie i że już wkrótce maść taka się ukaże w perfumerjach i aptekach.

Jedna z łaskawych Czytelniczek powołuje się w liście na nasze słowa, że obiecujemy receptę na usunięcie włosów „raz na zawsze", ale to pomyłka.

Obiecaliśmy p. Kawute poradzić coś na jej kłopot, ale czy się to okaże radykalne i „raz na zawsze" to inna sprawa.

Przedewszystkiem nie wiemy, jaki środek Panie wybiorą. Najradykalniejszym jest elektroliza, t. j. nie wdając się w naukowe opisy, usuwanie włoska po włosku igiełką i elektrycznym prądem. Po tym zabiegu część włosów, zależnie od typu uwłosienia, jakieś 30 do 50% odrasta, zabieg więc należy powtórzyć aż do skutku.

Usuwanie włosów przy pomocy elektrolizy można stosować najlepiej u lekarzy lub w gabinetach kosmetycznych pod nadzorem lekarzy, nieumiejętne bowiem zastosowanie może powodować blizny, małe, ale bądź co bądź brzydsze chyba od włosów.

Wyrywanie włosów, zamiast pomagać powoduje częstokroć, że następny włos wyrasta twardszy i grubszy, to samo powodują niektóre maście siarkowe, przytem, po zetknięciu z ciałem wydają trudny do usunięcia, niemiły zapach.

Są obecnie w handlu w pierwszorzędnych firmach kremy depilatoir'y, bardzo dobre, a mimo, że skuteczne, nieszkodliwe.

Po kilkominutowem zastosowaniu, najwyżej 7 — 8 minut trzeba je usunąć, zmyć starannie i miejsce po nich posmarować lanoliną, bo będzie podrażnione.

Zazwyczaj po każdem zastosowaniu włoski odrastają coraz lichsze i potrochu zanikają.

Przed stosowaniem ich należy się jednak i dobrze namyślić i dobrze wybrać, bo bądź co bądź krem rozpuszczający włos, musi z natury swojej działać rozpuszczająco, t. j. niszcząco na naskórek. Osoby wrażliwsze muszą poprobować na małym kawałeczku na nodze, czy pod pachą, jak reagują na dany krem.

Maść usuwające włosy, jak „Cire", „Taky" — polegają na tem, że przylepiają się do włosków mocno, a kiedy je zdejmujemy, odrywamy je poprostu razem z włosami, co jest trochę bolesne, ale nie jest szkodliwe.

Panie, które nie chcą, czy nie mogą zastosować elektrolizy, postępują zazwyczaj w ten sposób, że usuwają włosy raz pierwszy kremem — depilatoirem, (na twarzy bardzo oględnie i to najlepiej małemi kawałkami), następnie zaś przycierają miejsca zarastające pumeksem, nie dopuszczając do odrostu. Pod nosem jest to zabieg trochę za ostry, ale pod pachami dobry.

Pozatem stosują przemywanie wodą utlenioną, trzy razy dziennie. Ostatni zabieg ma do spełnienia dwa zadania, po pierwsze włos jaśnieje, więc jest mniej widoczny, powtóre sczasem kruszeje i zanika.

W granicach środków skromnych poleciłbym dla nóg i pach krem depilatoire dobrej firmy, potem przycieranie pumeksem i wodą utlenioną. Na twarzy jedynie krem, stosowany pięć minut najwyżej, raczej zakrótko, następnie po bardzo starannem umyciu natychmiastowe posmarowanie mieszaniną, pół na pół lanoliny i migdałowego olejku.

Młode panie częstokroć bohatersko wytrzymują taki preparat na skórze zadługo. Tego robić niewolno, bo skóra może się zeszpecić na długo, a nawet na zawsze. Dopóki nie wypróbujemy środka, trzeba go spróbować potroszku, stosując minutę czy dwie, na próbę.

Należy też o tem pamiętać, że stosowanie wody utlenionej w jednem miejscu stale, może spowodować, że skóra w tem miejscu będzie jaśniejsza.

Raz jeszcze powtarzam, że na zawsze można pozbyć się uwłosienia tylko drogą elektrolizy, zastosowaną w pewnych odstępach czasu, do trzech razy.

W każdym razie nigdy nie należy się powierzać rękom niezupełnie pewnym, bywały przecież wypadki, że po nieumiejętnej elektrolizie lub Roentgenie powstawały zeszpecenia. Już lepiej pomęczyć się w domu, byle nie nagle, nie gwałtownie, kto lata całe znosił swoje uwłosienie, ponosi je jeszcze kilka tygodni i postępując ostrożnie, dojdzie do celu.

F. D-ski.

Ziółka przeciwko obstrukcji i pobudzające trawienie

Bobiku trójlistnego, zwanego również bobownikiem (Menyanthes trifoliata) 50 gramów, *piołunu* 50 gramów, *korzenia lukrecjowego* 40 gramów, *korzenia brodawnika mlecznego* (Leotodon Taraxacum) 20 gramów, *anyżku* mielonego 20 gramów, *kory kruszyny* (Rhamnus Frangula) 125 gramów, *dzięgla lekarskiego* 50 gramów.

Nie wszystkie tu podane zioła działają rozwalniająco, ale regulują i pobudzają trawienie, używane czas dłuższy przez osoby podlegające obstrukcji działają bardzo skutecznie i regulująco.

Wszelkie środki tego rodzaju rozmaicie działają na rozmaite osoby, dlatego należy stosować je stopniowo. Są osoby, które mimo skłonności do zaparcia ulegają nagłym, łatwym rozwolnieniom pod wpływem stosowanych środków, dlatego trzeba zacząć od małych dawek i dopasować sobie taką ilość, aby wypite na noc zioła dawały nazajutrz dobre wypróżnienie.

Początkowo wziąć ziółek pół łyżki, zaparzyć szklanką wody, niech postoją 3—4 godziny.

Pić na noc, zwiększając w miarę potrzeby ilość ziół do całej łyżki i więcej, ale nie za gwałtownie, gdyż działać one zaczną nie nagle, a powinny powoli doprowadzić do uregulowania wypróżnienia.

Pić ciepłe lub chłodne, co ma także znaczenie dla siły działania. Jeżeli kto chce można osłodzić, ale lepiej miodem lub sokiem, niż czystym cukrem, który powoduje kwasy.

W ZWIERCIADLE MODY

NOSIMY KRAJOWY LEN

Od kilku już lat rozbrzmiewają hasła propagujące nietylko uprawę lnu na szeroką skalę, ale i noszenie materjałów lnianych. A dalej zastosowanie ich w dekoracji wnętrz i na domowy użytek gospodarczy.

Modne są materjały lniane fabryczne w kolorze naturalnym i barwione na ślicznie odcienie. A także przerabiane z kolorowemi nitkami. Takie materjały wyrabiane są w kraju i zagranicą.

Ale nam głównie chodzi o propagowanie samodziału lnianego, tych płócien, które wyrabiane są w całym szeregu okolic naszego kraju. Płótna te od początku do końca wypracowane są ręcznie i odznaczają się ogromną trwałością.

Zarzucają im, że się gniotą. Tak jest istotnie. Ale można powiedzieć, że produkcja usiłuje je tak zmiękczyć, żeby gniecenie stało się minimalne. To też w obecnym sezonie ukazały się w handlu płótna ręczne tak cienkie, że nie można ich nosić bez spodu, bo są przejrzyste jak kanwa! Można z nich szyć suknie nawet marszczone i bardzo ładne bluzki.

Wogóle płótno jest materjałem, wymagającym specjalnego kroju, stale po linji prostej. Nie znosi kloszów ani skosu, bo wtedy brzydko się układa. Nie znosi też nadmiernych przybrań.

Suknia ozdobiona mereżkami, trochę haftem, albo kolorowemi wypustkami i przepasana barwnym paskiem jest zawsze w lnie najszczęśliwsza. Tak samo kostjumy, które można robić z grubych prążkowanych płócien. Płaszcze długie i trzyćwierciowe z wyłogami, mankietami i kieszeniami gęsto stebnowanemi kolorową nicią wyglądają bardzo ładnie i elegancko.

Do kostjumów lnianych można nosić bluzki z kolorowego płótna jednolitego. Albo z płócien regjonalnych poleskich i wileńskich, tkanych w poprzeczne paski czerwone lub czarne. Taka bluzeczka wychylająca się spod żakiecika wygląda prześlicznie, ożywia cały kostjum i dodaje mu wiele wdzięku.

Ładne są również suknie całe szyte z materjału w poprzeczne, kolorowe pasy, przepasane tylko kolorowym, albo bezbarwnym sznurem. Czasem do przybrania używa się sznurów konopianych, z których przy szyi układa się rodzaj kolji, powtarzając ten sam materjał na guzikach i paskach.

Artystki-malarki okazały dużo bardzo pomysłowości, zastosowując lniane płótna do użytku porannego, na plażę i na ulicę.

Szereg ciekawych modeli miałyśmy możność oglądać na pokazie urządzonym przez Len Wileński, gdzie projekty artystekmalarek były wykonane przez absolwentki szkół zawodowych.

Pokaz utwierdził jeszcze bardziej miłośniczki lnianych tkanin w tem przekonaniu, że len (płótno) musi opadać prostemi linjami i, że nie znosi nadmiaru ozdób. Jest sam w swej urodzie dostatecznie ładny.

Tembardziej, że przemysł tkacki dąży do wyrabiania płócien ozdobnych. Mamy więc już i ażury i krateczki i prążki ślicznie wyrabiane tą samą nicią w kolorze naturalnym. Tak pomyślany materjał nadaje się na wyrabianie sukien sportowych, spacerowych, o linji najmodniejszej. Chodzi tylko o to, żeby zrozumieć, że len nie nadaje się na suknie strojne ani zbyt ozdobne, bo jego naturalny wdzięk leży w prostocie.

Ale nasze zamiłowanie do popierania rodzimej, ludowej wytwórczości nie polega jedynie na noszeniu palt, kostjumów, sukien i bluzek z płótna. Będziemy nosiły lniane kapelusiki, dobierane do sukien, najchętniej w formie usztywnionych furażerek.

I pantofle plażowe i poranne na sznurkowych podeszwach w kolorze naturalnym i barwnym. Pantofelki na wysokim obcasie i grube sportowe pantofle z drelichu.

W kolekcjach znajdą się również i torby płócienne, wykańczane często drzewem albo samem płótnem, niezbędne jednak do każdego lnianego kompletu. Wszystko inne byłoby nie na miejscu.

Dodać jeszcze trzeba, że płótna lniane ręczne, barwione i naturalne są bardzo tanie. Więc musimy i chcemy je nosić.

Marjeta.

SZYJEMY SAME

Z braku miejsca nie będę się dziś rozpisywała szeroko na tematy szycia, nawiązując zaś do dziurek z poprzedniego numeru powiem dziś tylko kilka słów o guzikach.

Guziki do kostjumów i palt angielskich powinny być gładkie, jak męskie, do sukien zależnie od stylu, bardzo rozmaite.

Niekiedy sam guzik może stanowić ozdobę. Jeżeli przy sukience granatowej damy guziki czerwone, czy zielone, suknia odrazu nabierze wyglądu przybranej, stara — nowej.

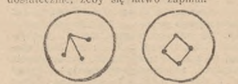
Ładne są do okryć guziki obciągane tym samym materjałem, względnie odpowiedniego tonu aksamitem czy rypsem.

Jeżeli guzik ma służyć do zapinania np. palta, musi mieć uszko, żeby bardziej odstawał, tego typu guzik dajemy do obciągnięcia, guziki bardziej płaskie możemy robić same, obciągając same materjałem lub obrabiając szydełkiem. Guziki obrabiane szydełkiem są bardzo ładne, wymagają jednak, aby guzik, mający być obciągniętym był zafarbowany pod kolor, żeby nie przeświecał albo należy na główce drewnianej foremki nakleić kawałek odpowiedniego koloru materjału. Foremki na guziki są rozmaitej wielkości, kupić je można wszędzie, gdzie sprzedają guziki.

Jeżeli guzik obrabiamy włóczką czy jedwabiem, zaczynamy od dwóch oczek w powietrzu, które zamykamy i obrabiamy półsłupkami, przybierając na tyle, w pięciu obranych punktach, aby był płaski talerzyk.

Kiedy już mamy talerzyk wielkości guzika, obrabiamy dalej stopniowo ujmując oczek, guzik zaś trzymamy już razem z robotą, bo gdy sporo ujmiemy, nie wlezie w robotę albo ją rozciągnie. Kończymy robotę, gdy brak do zamknięcia małego kawałka. Nawlekamy wówczas oderwaną nitkę w igłę i dociągamy robotę igłą. Zbyt luźne obrobienie nie leży ładnie na guziku.

Guziki gładkie rogowe możemy dla ozdoby przyszyć jak na wzorze grubym kolorowym jedwabiem, coton perlé lub wełną, uważając jednak aby, o ile guzik służy do zapinania, ściegi zagłębiały się pod guzik dostatecznie, żeby się łatwo zapinał.



Ostatni rysunek pokazuje przyszycie guzika przy pomocy paciorków.

Zwyczajny czarny guzik będzie wyglądał ładnie z koralowemi paciorkami. Wbijamy igłę od spodu przez dziurkę guzika, nawlekamy potem paciorek i wracamy w tę samą dziurkę, bo paciorek większy od dziurki nitki nie puści. Koraliki do tego celu muszą być mocne.

Na zakończenie jeszcze kilka słów objaśnienia.

Niektóre panie twierdzą, że z artykułów nie umieją się niczego nauczyć. Błąd polega na tem, że przedewszystkiem czytają, po-





tem zaś robią. Otóż należy raz przeczytać dla porządku, ale wie się z tego niewiele, trzeba dopiero wziąć do ręki robotę i czytając potrosze starać się zlecenia wykonywać nic nie myśląc o przyszłości. Np. w



lamowaniu dziurek, czyli w t. zw. dziurkach krawieckich najlepiej z artykułem przed sobą, wziąć kawałki materjału, jakich nam nie szkoda i przerobić zadanie raz i drugi.

A. S.

Ponieważ korespondenci i korespondentki nasze uskarżają się, że listy ich czekają swojej kolei, nie zamieściliśmy w bieżącym numerze fotografji ani robótek, chcąc zadośćuczynić potrzebom „Naszej skrzynki". Niestety nawet poświęcając trzy całe stronice nie zdołaliśmy zamieścić wszystkich listów.

NASZA SKRZYNKA

Nie przypuszczałam, że list mój do skrzynki obudzi takie zainteresowanie. Wyspowiadałam się przed współczytelniczkami z mej rozterki, a Panie, jak również Panowie pośpieszyli tak serdecznie z radą.

Przepraszam Panią, ukochana Biała Kotko, że nie pójdę za radą, która wypływa z dobrego i czystego serduszka. Może uczyniłabym tak, jak Pani radzi, gdyby to co opisałam w mym liście było wszystkiem. Ale tak nie jest. Wiele więcej jeszcze przeszłam cierpień i upokorzeń, zadanych mi przez tego człowieka, że obecnie doszłam do przekonania, że nasze drogi muszą się rozejść na zawsze i nie zawiadomię Panią, przemiła Alinko o mym ślubie, „zaraz po Wielkiej Nocy", gdyż nie będzie tego ślubu wogóle. Ani z nim ani z innym.

Przeszłam przez piekło. Dusza moja osmaliła się tym dymem i sczerniała. Bo nie zawsze zwyciężając wychodzimy zwycięsko.

Pod wpływem trzech listów, a to: PP. Życzliwego Małżeństwa Pani Zośki i P., który podał inicjały n. i., stała się ze mną przemiana. Odnalazłam prawdziwą siebie. Poznałam, jak bardzo się okłamywałam, poznałam, że o ile chciałam z „Nim" rozpocząć życie nowe, we dwoje, że jeśli wierzyłam w powracającą falę jego miłości — to była to wiara powstała z grobu, która już nic dać nie potrafi, która nie wskrzesi w sobie dawnych uczuć, była to raczej tylko chęć wypróbowania siebie, czy potrafię wybaczyć krzywdy, zadane mi przez ukochanego, czy potrafię się wznieść na wyżyny zupełnego wybaczenia. Ale tak nie jest. Cierń, tkwiący w mej duszy, pozostanie zawsze cierniem i nigdy nie zakwitnie już w prawdziwy kwiat miłości. Kocham go, to prawda, ale nie wybaczę nigdy sponiewieranej mej miłości, mej wiary i ufności. Nie wybaczę sponiewierania dobrego imienia i ośmieszenia mnie wobec otoczenia. To za bardzo bolało i boli, takie rzeczy nie przechodzą nigdy i o nich się nie zapomina.

Serdeczne więc składam podziękowanie Tym, którzy radą swoją otwarli mi oczy, przemówili do ambicji. Wiele darować można tym, których kochamy, ale tego, co on uczynił, nie wybacza się.

Wprawdzie jedna z Pan napisała kiedyś, że kochać powinno się wiele razy, i nędzny jest ten kwiat, który raz w swem życiu zakwita i biednem to serce, które raz w życiu kocha.

Ja kochałam tylko raz. Był to jeden mężczyzna, który wszedł w posiadanie mego serca i mej duszy. Miłość ta pozostanie we mnie na zawsze. Ale taka, jaką ona była. Krystaliczna, czysta jak łza, pozostanie nazawsze wspomnieniem o tym, którego kochałam, nie zapomnę nigdy, ale życia z nim nie podzielę.

Powrócę do swej pracy. Znajdę w niej napewno to wszystko, czego od życia już teraz wymagam. Zadowolenie. Starzeję się, ale nauczycielka, która skończy trzydziestkę, jak zauważyłam, nabiera dopiero powagi i otoczenie bardzo z nią się liczy. Gdy miałam jeszcze lat dwadzieścia pięć, odczuwałam, że nawet dla rodziców swych wychowanków jestem „dzieckowata", teraz tego nie słyszę, wogóle otoczenie poczyna odczuwać moją przewagę umysłową. Z tem mi będzie dobrze. I pracy swej i zawodu nie zdradzę nigdy. Chyba przyjdzie kres życia, ale na to już niema rady.

Pani Redaktorce składam również podziękowanie za umieszczenie mego listu. Proszę Pani, o ile wiem, jest to jedyne w kraju pismo, które interesuje się w ten sposób swemi czytelniczkami, daje im możność wypowiedzenia się szczerego. Taka opuszczona i zapomniana dusza, jak np. ja, znajdzie w niem radę i dobre słowo, a ogół czytelniczek, to jakby wielkie koło przyjaciół, którzy się nie znają, ale dobrze sobie życzą.

Wszystkim, którzy czytają „skrzyneczkę", jak również tym, którzy czytają PP. zasyłam serdeczne pozdrowienia.

Miriam.

Do Pani „Azjatki".

Szanowna Pani! Postanowiłam na list Pani odpowiedzieć słów kilka, jako ktoś zajmujący się kwestją wychowania dzieci z zamiłowania i zawodowo. Nie ulega wątpliwości, że Pani jako matka, wraz ze swym mężem, mają jedyne prawo do wychowywania dzieci. Pani, a nie teściowa będzie odpowiedzialna za to, co z tych dzieci wyrośnie i czy ojczyzna i społeczeństwo będą z nich miały pożytek. Myślę więc, że słusznie będzie, jeśli postara się Pani, możliwie delikatnie, ale stanowczo, wyeliminować wpływy teściowej na tę sprawę, tembardziej, że jak z przytoczonych przez Panią przykładów widać, są one w niektórych momentach rzeczywiście ujemne.

Warto jednak zastanowić się nad tem, czy faktycznie teściowa Pani nigdy nie ma racji. Według bowiem mojego najmocniejszego przekonania postępuje zupełnie słusznie, protestując przeciwko biciu dzieci. Robi to w sposób nieodpowiedni, obniżając Pani autorytet, ale w gruncie rzeczy ma rację. Dziwi mnie ogromnie, że Pani, osoba tak żywo interesująca się kwestją wychowania dzieci, może tego rodzaju karę stosować. Proszę mi wybaczyć, ale wychowawca, który bije dzieci, daje dowód swojej wobec nich bezradności, dając dowód tego, że nie umie z niemi racjonalnie postępować. Ja stykam się ciągle z dziećmi i ciesząc się naogół ich dużem zaufaniem, widzę dobrze ile szkody, ile zła, wyrządza stosowana przez Panią metoda. Nie będę przytaczała wszystkich motywów popierających moje stanowisko. Chyba zna je Pani dobrze choćby z radjowych pogadanek, o których Pani wspomina. Najniebezpieczniejsze to zabicie w dziecku ambicji, zmuszanie je do kłamstwa i zupełne uniemożliwienie serdecznego, przyjacielskiego kontaktu między matką a dzieckiem. Nie dalej jak kilka dni temu trzynastoletnia dziewczynka mówiła mi ze łzami oburzenia „nigdy nie wybaczę mojej matce, że mnie biła, gdy byłam dzieckiem". Niechże te słowa będą dla Pani, tak szczerze kochającej swoje dzieci, ostrzeżeniem na przyszłość.

A teraz druga sprawa. Nie ma Pani racji twierdząc, że dzieci niegrzeczne, to coś obrażającego matkę. Dziecko złe, może tak, ale dziecko niegrzeczne nie jest jeszcze taką tragedją. Niech mi Pani wierzy, że z dzieci nieznośnych, samowolnych, upartych, najczęściej wyrastają energiczni i dzielni ludzie. I przeciwnie, zbyt grzeczne dzieci, to przeważnie dzieci o słabej albo stłumionej indywidualności, o zahamowanej energji. Często takiemi właśnie są dzieci zbyt despotycznych i władczych rodziców.

I jeszcze jedno. Pisze Pani, że gdy matka coś postanawia, dziecko musi wiedzieć, że to jest dobre. Jest to bardzo ryzykowne twierdzenie. Nie może być mowy o prawdziwem posłuszeństwie tam, gdzie niema zrozumienia rozkazu. Wiem, że to jest trudne, że nie zawsze można wytłumaczyć małemu dziecku dlaczego powinno postępować tak a nie inaczej, ale jednak przy dużej cierpliwości bardzo często udaje się to zrobić. W dziecko łatwo jest wmówić, że matka jest nieomylną, najwyższą władzą, ale bardzo prędko nadejdzie czas, gdy dzieci przestaną być małemi dziećmi, zaczną obserwować, krytykować i przeciwstawią się woli rodziców siłą swojej nowoutworzonej indywidualności. Jeśli stosunek matki do dziecka nie będzie stosunkiem serdecznej wzajemnej przyjaźni, to wtedy nie znajdzie się drogi porozumienia, zabraknie duchowego kontaktu. I wtedy, nawet najbardziej kochająca swe dzieci, matka stwierdzi z żalem, że one od niej odeszły.

Proszę mi wybaczyć te uwagi, wiem, że może nie wszystkie stosują się do Pani, ale tak dobrze znam stosunki między dziećmi a rodzicami i tyle już widziałam dziecięcych tragedyj, że musiałam wypowiedzieć swoje, na ten temat, myśli. Może się jednak komuś na co przydadzą.

(Ruth).

Dla Pani Sten.-Or.

Jakież my jesteśmy niekonsekwentne, niepoprawne i nielogiczne!... Przeżyła Pani już jedną gehennę przy boku jednego mężczyzny, a teraz, gdy ma ciszę, gdy serce pogodziło się z tem, że odszedł, (a ręczę, że nie bez bólu i rozpaczy) Pani znowu wyciąga rękę do innego, przywołując nową udrękę— jakiegoś „przyjaciela do boku". Poco?!

Ma Pani dzieci. Trzebaż z niemi stykać się częściej. One, jak widać z Pani listu — są nietylko pozbawione ojca, ale i matki. One i tylko one, te biedne Panine dzieci sieroce, dadzą Pani maximum szczęścia i spokoju. Proszę spróbować, mając tak szczęśliwie młodą naturę, stworzyć między dziećmi, a sobą koleżeński stosunek, a zobaczy Pani, ile to wniesie nowości i radości. Poczucie młodości w naszym wieku (bo i ja mam 33 lata) jest bardzo naturalne i trzeba umieć ją wykorzystać, broń Boże, nie u boku mężczyzny, gdy się wiele cierpiało — i nie tak namiętnie. Cemuż Pani jakiego sportu sobie nie obierze? Możliwe, że jest Pani harcerką — tak mi coś mówi (gdyż ja również w swych 33-ch latach niezmiennie od dzieciństwa nią jestem i czuję się młodą jak dziewczynka). W tem Pani również może znaleźć cel i dużo serdecznego ciepła... Chociaż i ostrej, często gorzkiej prawdy... Dla ulżenia Pani i zbliżenia się napiszę, że i moje życie miało dużo momentów wprost strasznych, a słońca, takiego osobistego — ani krzty, niemal od dzieciństwa, aż do obecnych lat, a pomimo to mam wesołe usposobienie i umiem sobie stwarzać z drobnostek dużo zadowolenia. Choć płaczę często — wesoła bywam tak, że nieraz podziwiam samą siebie... I młodą czuję się, bezgranicznie młodą. Ale ja umiem wyładowywać tę swoją młodość i ona mnie „nie męczy". Ot, grywam z dziećmi w piłkę, w gonionego czasem i — wstyd mi się przyznać, ale — fikam koziołki. Ja 33-letnia niewiasta zakładam się z dziećmi, kto dalej „fiknąć" potrafi. Nakładam majteczki kąpielowe i podobnie sportuję po łące lub w sianie na strychu.

Czy „kocham"? Czy jestem „kochana"? Tak jak większość kobiet o to martwi się — nie myślę wcale i jakoś mi to niepotrzebne. W duszy mam spokój i strasznie kocham swoje dzieci. Ot, i cała recepta, a radę proszę sobie zaczerpnąć samej. Jeżeli Pani chce, proszę do mnie napisać. Mam wrażenie, że myśmy się kiedyś znały i stykały.

Grażyna.

P. S. Lecz aż mi strach pomyśleć, co o mnie sądzą, po przeczytaniu powyższych słów, panowie mężczyźni... Oj!

Nasza „Skrzynka".

Czytając list p. „Tory" z Kresów, zastanawiam się, w czem leży ukryte to zło. Przecie i babki nasze miały mężów i matki nasze jeszcze ich mają i wtedy nie słyszało się o tych niedobranych małżeństwach i tylu rozwodach jak obecnie. Czy to winna kobieta, czy mężczyzna? Mnie zdaje się, że tu zawiniła trochę nasza emancypacja i równouprawnienie. Dawniej mężczyzna nie przebywał tak dużo w towarzystwie kobiet jak obecnie. W biurze miał tylko towarzystwo kolegów i śpieszył do domu, żeby podzielić się z tą swoją wyidealizowaną kobietą-żoną wrażeniami z dnia, pobawić się z dziećmi, czy nie tak?

Obecnie jest „On" otoczony barwnym rojem motyli urzędniczek, wymalowanych i wyfiokowanych, o czem bardzo ładnie i realnie napisała p. Halina w Nr. 14.

Urzędowanie minie przeplatane flirtem i pan mąż po biurze nie śpieszy zbytnio do domu, bo takiemi wrażeniami nie będzie się dzielić z nudną żoną, pachnącą sosami kuchennemi, a dzieci go męczą; i znów pytam, czy nie tak?

Moje kochane Panie, dam wam radę z własnego doświadczenia, możecie z mężczyzny urobić sobie takiego męża, jakiego same zechcecie mieć, ale trzeba to robić pomaleńku, cierpliwie, nie-jedno przemilczeć, w niejednem ustąpić, potrwa to może kilka lat,—przecież i kamienie młyńskie, nim się do siebie dopasują, mielą mąkę, która zgrzycze. — I sczasem nasz baranek (niejeden z Panów zaciska ząbki) spokornieje i nawet nie spostrzeże się, jak ulegnie, zastrzegam się, że nie myślę o mężu pantoflu.

Wanda G. Wołyń.

Pani Tora z kresów.

Czytając już od pół roku „Praktyczną Panią", po raz pierwszy zabieram głos, wciskając się jako przedstawiciel płci brzydkiej pomiędzy żale i rady Szanownych Pań. Może radą moją uspokoję obawę Szanownej Pani o przyszłość córki. Opisując doświadczenia moje i rodzeństwa mojego z lat dziecinnych. Wychowanie nasze w domu było prawie identyczne jak córki Pani, i my nasłuchaliśmy się różnych przekleństw i ohydnych słów, widzieliśmy nieraz złe obchodzenie się pijanego ojca z matką naszą i wszystko to wryło się nam w pamięć, uczyło nas poznawać to zło, które dzisiaj gubi niejedno małżeństwo.

Lecz wszystkie te złe przykłady nie uczyniły nam szkody w życiu naszem i to dzięki matce naszej, która umiała mimo swego ciężkiego życia, przez swój dobry przykład, wychować nas na uczciwych ludzi.

Matka moja, gdy tylko pamięcią sięgnę, nigdy nie odezwała się do nas w złych słowach, zawsze wpajała nam jak należy mówić i jak należy czynić, ażeby z sumieniem swojem być w zgodzie. A co wówczas dziwnem nam się zdawało; przy każdej sposobności nadmieniała, byśmy ojca mimo wszystko szanowali i kochali, bo on przecież jest naszym własnym ojcem.

Tak toczyły się nasze dziecinne lata, hartując nasze dusze w doświadczeniu dobrego, ale też i złego i dzisiaj gdy matka moja znalazła spokój w niebie, a ja mam własną rodzinę, to jest żonę i dwoje dzieci, korzystam z tej nauki z domu matczynego i nigdy, będąc już 6 lat żonaty, nie usłyszeli i też nie usłyszą żona i dzieci tych słów ode mnie, co ja się nasłuchałem w dzieciństwie.

Moje rodzeństwo tak samo to odczuło i tak samo postępuje i to tylko dzięki matce, która umiała w nas wpoić przeciwieństwo złego w wolnych chwilach od gospodarstwa, gdy ojca w domu nie było. Opisując o sobie i własnem doświadczeniu, chciałem w ten sposób Szanownej Pani przykładem tym i matki mojej tę radę dać, że tylko od Pani zależy przyszłość córki. Przez swój własny dobry przykład i miłość swoją do dziecka da Pani jemu poznać, co złe a co dobre. Walczyć trzeba cierpliwie i wytrwale, a zobaczy Pani jak córka dorośnie, że jednak to dobre w niej zwycięży, bo zły przykład ojca wywrze na niej odrazę do złego.

Dusza dziecka jest tak jak młode drzewo, które da się nagiąć według woli dobrego ogrodnika, mimo wszystkich nad nim szalejących burz.

Pozostaje z szacunkiem

Boni z P.

Szanowna Pani Tora z kresów.

Może zechce Pani odczytać list, pisany do „skrzyneczki" w numerze świątecznym przez Pana Chmiela z Jaszczowa, w którym daje odpowiedź jednej z Pań, która również skarży się na bardzo złego męża. Jest Pani w trudnej sytuacji, ale o ile człowiek ten do tego stopnia potrafi żonę sponiewierać, że ta musi się wstydzić przed dzieckiem swem, to niema innego wyjścia, tylko go opuścić. Proszę Panią, niech Pani rozpocznie ze mną korespondencję, za pośrednictwem „Praktycznej Pani". Znam identyczny wypadek, którego nawet byłam świadkiem, a zakończenie tej sprawy przez sąd wypadło na korzyść żony, a mąż otrzymał bardzo porządną nauczkę. Myślę, że w ten sam sposób powinna Pani postąpić. Tylko tego nie mogę opisać, gdyż jest to sprawa dość przewlekła, brzydka i dla innych Pań zupełnie niepotrzebna, jednakże dla Pani mogłaby być drogowskazem.

Że człowiek tem pierwej by się powiesił, nimby dał grosz na utrzymanie Pani i dziecka, to niech się Pani z tego śmieje. On musi dać, na to jest prawo, zmuszą go o ile sam nie zechce. Jeśli nie potrafi żyć dobrze z żoną, dać moralnego i zdrowego wychowania córce, to o to wychowanie dziecka sąd się postara. Pani dziecka nie odbierze, niech się Pani nie obawia, a on przyznaną przez sąd kwotę dać musi, chyba porzuciłby posadę, ale tego napewno nie uczyni, bo samby z głodu zginął, a tak Pani i córka otrzymacie przyznane Wam alimenty, zaś z reszty on musi żyć. Głowę do góry Pani Toro z kresów. Nie wątpić, nie upadać, dziecko o ile możności chronić przed brzydotą obyczajów ojca, ale niech Pani również tego nie bierze tragicznie. Dziecko rychło pozna potworny charakter ojca i zwróci miłość swą ku matce, tembardziej, że Pani w tem wszystkiem nie bierze udziału, nie podnieca wybuchów męża, i nie wywołuje sama tych wybuchów.

Ślązaczka.

Smutna Pani Toro! (z Kresów).

Taki los dźwiga na swych wątłych barkach nie jedna z nas (może nawet większość kobiet).

Wogóle nie wiem, czy może być mąż, który (żona też) bez skazy.

Bardzo mi Pani żal...

Szczerze współczuję, bo to jest wizja mojej przeszłości. Kiedy nienawiść moja doszła do zenitu, zrozpaczona udałam się do stóp konfesjonału. Przedstawiłam spowiednikowi całą swą niedolę i tam ze łzami spłynęła moje męka.

Kapłan — Zastępca Chrystusowy, mający tyle wyrozumiałości na błędy ludzkie, pouczył mnie, że jeżeli chcę mieć z męża swego dobrego przyjaciela, najpierw muszę zacząć poprawę od samej siebie.

Głęboko wryłam Jego święte rady w mem sercu i to mi pomogło. Starałam się być dla swego męża nie tylko żoną, ale troskliwą matką. I ten człowiek (bardzo brutalny) widząc mnie zawsze uśmiechniętą i łagodną, sam zaczął się zmieniać. Wspólna spowiedź nasza dopełniła reszty i dzisiaj na jesieni naszego życia jest nam dobrze ze sobą. (A jak miło mi jest posłuchać, gdy mąż mój mówi z troskliwością: „im dłużej z tobą żyję, tem więcej ciebie kocham").

Pani Toro! Nie trzeba myśleć o rozstaniu. Młodość przeminie jak sen. Cierpienie przeżyte w młodości dla miłości swych najdroższych istot (dzieci) zawsze się opłaci, bo na starość uszanują matkę i dumne z niej będą, że właśnie dla ich dobra, była czułą żoną dla ich ojca. A one same będą miały żywy przykład, jak trzeba iść przez życie. Myśl o rozstaniu, to jest bunt młodości, który się bardzo mści na całej rodzinie. A czy nie mamy takich przykładów, że po 3 razy wychodzą zamąż w różnych wyznaniach, zmieniając wiarę i jednak za każdym razem nie są szczęśliwe.

Na pamięć wiośnianych dni wspólnej miłości, trzeba zapomnieć wszystko złe i przebaczyć.

Przy tem, ta rozkoszna mała pięcioletnia córeczka potrafi też ojca zmienić, tylko ją trzeba nauczyć kochać tatusia, ale nie straszyć, jak to czynią matki egoistki, mówiąc: „czekaj, tylko ojciec przyjdzie".

Niech ona czeka na swego tatusia z radością, niech go upieści małemi rączynami, niech od najmłodszych lat stara się troszczyć o niego, czy to nakrycie przyszykować na stół, czy nawet podać mu kamasze, czy laskę, jednem słowem niech ten zdenerwowany ojciec czuje, że to dziecko go kocha i tęsknie oczekuje w domu.

Najlepiej też wieczorem, o godzinie 7-ej, dziecko powinno spać, (miałam jeden pokój i też to praktykowałam) żeby małżeństwo w ciszy mogło omawiać swoje sprawy, a nie tak, jak się widzi w niektórych domach, dziecko rozespane grymasi, zakłóca spokój i najwięcej wtedy jest nieporozumień! Matka nie powinna być zazdrosna o dziecko, bo ono jak dorośnie to i tak woli matkę, ale póki jest małe, trzeba je garnąć do ojca, bo przez miłość do dziecka ileż to jest idealnych mężów. Szczególnie córka, (taka mała kobietka) bo chociaż niby ojcowie pragną syna, ale do córki zawsze mają słabość. Na różne wybuchy męża lepiej ustąpić, nie dąsać się, a tylko uprzytomnić sobie, że to jest chwilowe, że przecież my się kochamy, więc nie warto samym sobie zatruwać życia, bo „w jedności siła". Ze swych nieporozumień małżeńskich nie zwierzać się sąsiadkom, gdyż z tego tylko powstają plotki. Co się tyczy długów pieniężnych, o których Pani wspomina, to trzeba się tak ograniczać, żeby nie żyć ponad stan.

Przychód powinien być większy niż rozchód, bo inaczej nastąpi katastrofa. Ja sama z mężem, obawiając się kredytu, nieraz obyliśmy się suchym chlebem z herbatą, aby tylko nie zaciągać długu. I dlatego dorobiliśmy się „bo oszczędnością i pracą ludzie się bogacą".

Więc Droga Pani Toro!

Serdecznie radzę pójść za moim przykładem, a będzie znowu Pani szczęśliwa ze swym mężem, któremu Pani napewno ochotnie, z zamkniętemi oczyma powierzyła swój los, idąc z nim do ołtarza. Przyrzekam pamiętać o Pani, jej mężu i małej niewinnej dziecinie, w swych codziennych modlitwach.

Życzliwa Marja-Antonina.

Pani Halinie.

Chyba zbyt skrajnie zapatruje się Pani na sprawę kosmetyki. Czyż naprawdę tylko dla „Niego" poprawiamy, względnie podkreślamy naszą urodę? Przecież nie dla „Niego" nosimy gustowne suknie, bieliznę, pielęgnujemy włosy, używamy proszku do zębów, kremu do rąk — a to pewnie też nie jest „naturalne", bo np. nasze miłe czworonogi tego nie czynią. Wymyśliła to kultura dla konserwacji zdrowia i urody człowieka.

Czyż dlatego, że natura dała nam nosek błyszczący, jakby przed chwilą wyjęty ze smalcu, mamy razić oczy swoje i bliźnich, zamiast go przypudrować jakimś higjenicznym, osuszającym pudrem, by sczasem nabrał moralnego wyglądu?

A tym, którym natura dała brwi nikłe, jasne, chyba też za złe brać nie możemy, że używają np. hennę, czyniącą ich twarz o wiele wyrazistszą i piękniejszą, a wzmacniającą włosy, oraz pobudzającą ich porost. I dobry „karmin" też nie taki zbrodniczy, jeśli go umiejętnie i z umiarem używać.

Tysiące kobiet kulturalnych i godnych szacunku używa środków kosmetycznych, a napewno żadnej z nich przez mózg nie przesunie się myśl, że tem chce oszukać bliźnich, krzyczeć o miłość, czy chce zdobyć „pana i władcę" mężczyznę. — Bo tak nie jest.

Kto dostał urodę od Boga, niech chwali go za to, kto jej nie otrzymał, niech go również chwali za to, że otrzymał rozum, który umożliwia poprawienie jej. .

Trudno — kulturalny człowiek posiada zmysł estetyczny, który zaspokoić musi.

Tylko trzeba dążyć do umiejętności i umiaru we wszystkich naszych czynach. — I trzeba być w zgodzie z własnem sumieniem.

S. M. z Dębna.

W odpowiedzi Pani Halinie!

Aczkolwiek jestem przedstawicielem płci brzydkiej i „Praktyczna Pani" jest pismem przeznaczonem wyłącznie dla przedstawicielek płci pięknej, to ośmielony przykładem innych panów, którzy już niejednokrotnie zabierali głos na szpaltach „Praktycznej Pani", przeczytawszy list Pani, zdecydowałem się również skreślić kilka mych uwag w sprawie poruszonej przez Panią. Występuje Pani w sposób stanowczy i zdecydowany przeciwko pudrowaniu się, szminkowaniu, malowaniu i t. p. zabiegom kosmetycznym, stosowanym przez wszystkie prawie kobiety.

Stara się Pani w swych wywodach popartych przykładami z życia własnego i koleżanki (ów jeden z większych bali pułkowych) udowodnić i przekonać czytelnika, że poprawianie swej urody przez dokonywanie rozmaitego rodzaju zabiegów kosmetycznych jest złe i niewłaściwe. Tak, przyznam Pani cząstkową rację! Lecz tylko cząstkową! Racja, — gdy kobieta młoda, o świeżej cerze i regularnych rysach twarzy, stara się przez używanie najrozmaitszych kosmetyków stać się jeszcze piękniejszą, staje się w oczach otoczenia śmieszną i niemądrą, — lecz gdy kobieta pracująca np. w biurze po 7—9 godzinach nieprzerwanej pracy w dusznym i ciasnym pokoju biurowym przypudruje sobie świecącą od potu i tłuszczu twarz, w tem nie widzę zgoła nic złego, — godnego aż tak surowego napiętnowania.

Pani żyjąc na wsi, w warunkach odmiennych od życia w dużem mieście, pisząc swe uwagi na powyższy temat, zapomina o tempie życia i jego stosunkach w mieście.

Pisze Pani, że mężczyźni wyśmiewają się z kobiet malowanych, lecz nie zaznacza Pani, a raczej nie wyróżnia sposobu malowania się kobiet, oraz warunków i okoliczności, jakie je do tego zmuszają.

Jeśli kobieta, pracująca jak wspomniałem wyżej, przed wyjściem z biura przypudruje sobie twarz błyszczącą jak lustro, — by rzecz oczywista, przechodząc ulicami miasta, nie narażać się na zdziwione spojrzenia przechodniów, — tego nie uważam za złe, przeciwnie sądzę, że jest to rzecz naturalna, a co więcej, konieczna!

Zapewne, że za czasów Grottgera i Matejki inne było życie — inne warunki, inne zresztą czasy! Wiek 19, a dziś wiek 20 tempo! Życie inne, stosunki inne i ludzie też inni. Tempora mutantur! Tak, tak, Sz. Pani. — „Trzeba z żywymi naprzód iść. — Po życie sięgać nowe. A nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę!"

Eugenjusz K....ski.

Wierzbnik dla Juridy (trzy grosze).

Jako urodzony w Solcu nieopodal Wierzbnika, śpieszę dać odpowiedź „Juridzie" z tej miejscowości. Owóż spacery z tym panem, wstęp do kina, należy przerwać, podziękować, pan ten, o ile ma zamiary poważne, złoży rodzinie Pani wizytę lub też oddali się, odejdzie zupełnie; należy być ostrożną, wiek 19 — 20 lat jest niezwykle zapalny, a wielu mężczyzn nawet często żonatych, chce pobawić się z młodemi panienkami. Skoro ma Pani mamusię, rodzinę, przeto dalsze kroki winny zacząć się w domu. Trudno tego pana uczyć, sam on wie, że panienka nie może z nim stale spacerować, chodzić do kina i t. p. Ostrożnie rodaczko!

Chmiel z Jaszczurowa.

Do wszystkich Pań!

Jako stała prenumeratorka „Prakt. Pani" czytam b. dokładnie „Naszą Skrzynkę", z czego wnoszę, że tygodnik jest przez b. wiele Pań chętnie czytany. — Myślę więc, że za uprzejmem zezwoleniem Sz. Redakcji — tą drogą dowiem się coś o moich koleżankach, które wraz ze mną zdawały maturę w Państw. Gimnazjum Żeńskiem w Krakowie w 1925 roku, oddział A. Robię to w tym celu, by urządzić wspólny zjazd koleżeński, którego zapowiadany termin podczas komersu dawno minął. Jeśli czyta te słowa któraś z koleżanek, b. proszę odezwać się w tygodniku, lub wprost do mnie napisać.

Adres w Redakcji.

Almar.

☆

Dziwni są niektórzy ludzie i bez serca. Do takich zaliczyłam, nie znając, Pana Tadeusza. I nie omyliłam się. Tak, jest Pan nietylko człowiekiem z epoki kamienia łupanego, ale i lodowcowej. Tacy, jak Pan, musieli wówczas żyć ludzie.

Drwi sobie Pan z kłopotów Pani, która żali się, że ma obawę przed wybiciem drzwi, ale ja uważam drwiny te wcale nie na miejscu.

Nie miał Pan widocznie nigdy kogoś takiego starego, dobrego i kochanego, że chciałoby mu się nieba przychylić, ale nie w tem ironicznem zrozumieniu, by prędko się tam dostał, tylko by na ostatek swych lat, by w swem starczem niedołęstwie miał pewność i przeświadczenie, że otaczają go osoby kochane, że jest ich dążeniem, by schyłek jego życia nie dał mu odczuwać samotności i zapomnienia.

Takiemu właśnie staruszkowi, czy też staruszce kochanej trzeba o ile możności ustępować i trzeba się liczyć z nich przestarzałemi i przedpotopowemi wierzeniami.

Przecież ich umysł błąka się nieraz w sferze zasłyszanych w dzieciństwie bajek i bajań. Często owe zasłyszane kiedyś od piastunek opowiadania, lub też gawędy starych ludzi, po części wówczas wyśmiewane, stają się osią myślową osoby starej. Czyż dlatego są warte śmiechu? Czyż dlatego zarzuca Pan Pani tej nawet niereligijność, że liczy się ze zdaniem osoby starej a kochanej, której za wszelką cenę chciałaby nie sprawiać przykrości. Czy to warte jest śmiechu? Ja myślę, że właśnie Pan jest śmieszny ze swoją logiką w tym wypadku, bo tutaj ona na nic się nie przyda.

Ślązaczka.

Drogie Panie!

Jestem wdową, mam lat 50, emerytką, mąż mój umarł dość dawno, jak dzieci były małe, najmłodsze miało 5 miesięcy, pomimo, że żył, był długie lata chory, a ja pracowałam na niego i dzieci, wysłużyłam sobie aż 64 złotych emerytury, z czego nie można wyżyć, a umrzeć z głodu. Najstarsza córka lat 21 ma posadę, młodsza lat 17 skończyła szkołę powszechną, kurs pisania na maszynie, odbyła 3-miesięczną praktykę w biurze i już rok bez żadnej nadziei; poszukuję posady do biura, jako maszynistka, ale albo żądają stenografji, albo niemieckiego lub ukończenia kursów handlowych, na co niema pieniędzy.

Przyszło mi więc na myśl, czytając „Naszą skrzynkę", czyby Szanowna Redakcja nie zechciała przyjść z pomocą i nie ogłosiła „że panna lat 17, z dobrej, inteligentnej rodziny, poszukuje posady maszynistki lub na wieś, do pomocy pani, do towarzystwa, do starszych dzieci, może je uczyć początków, przecież na lato potrzebują panie po dworach pomocy, haftuje ślicznie. Wszelkie warunki przyjmie, bo położenie jest krytyczne. Mogę przedstawić b. poważne referencje osób znanych, jestem córką obywatela z ziemi radomskiej, niegdyś b. bogatego.

Teraz co do mnie, mam jeszcze najmłodszą córkę lat 10 w III klasie szkoły powszechnej i na to wszystko 64 złote na miesiąc mej emerytury, pragnę pracować, ale skąd wziąć na to, aby założyć warsztat tej pracy, mając tylko 10 palców.

Marzę o założeniu budki z gazetami, coby dałoby mi zarobek, ale na założenie budki trzeba ze 200 zł, by kupić budkę, opłacić różne pozwolenia i świadectwa, opłacić placowe i kaucje za gazety, a na to niema ani grosza na założenie. Czy więc za pośrednictwem Redakcji nie znalazłby się taki szlachetny człowiek, któryby sumę tę pożyczył na weksel, na założenie budki, abym mogła pracować, a temsamem spłacić ratami zaciągnięty dług.

Żadna instytucja K. K. O. czy inna na drobny handel czy taką budkę pożyczyć nie chce, rzemieślnikom pożyczają, ale trzeba mieć kartę rzemieślniczą, a ja tego nie mam, tylko pobieram emeryturę z Izby skarbowej. O ile nie budka, to skupowałabym po wsiach, nabiał, jaja, mięso i handlowała, ale za co jechać po towary. Mam niezłe zdrowie, dobrą głowę, jestem b. zaradna, energiczna, pragnę pracować, ale gdzie, za co i jak, bez grosza.

Udaję się więc z wielką prośbą do Szanownej Redakcji, opisałam zupełnie szczerze swoje straszne życie, niema ubrania, nie starcza na życie, opał, szukamy pracy ja i córka, ale związane jesteśmy wprost łańcuchem biedy, a moglibyśmy zarabiać na życie. Chyba niema nic smutniejszego nad los głodującej inteligencji, która dogorywa bez wyjścia z tej błędnej matni, w którą ją wrzuciło życie.

O ile by Szanowna Redakcja „Praktycznej Pani" zechciała się zająć i przyjść z pomocą nam, drukując część mego listu, możeby się coś dla nas znalazło i położenie zmieniło, a czytając „Naszą skrzynkę" sądzę, że to jest możliwe o co bardzo, bardzo proszę.

ROZGŁOŚNIE REGJONALNE NA PRZESTRZENI LAT DZIESIĘCIU

Dziesięć lat temu zwołano nas — literatów, muzyków, aktorów, prelegentów, popularyzatorów, historyków, śpiewaków, wirtuozów, krytyków...

— Oto jest piękny instrument. Sprobójcie coś na nim zagrać!

Ponętna propozycja. Sprobujemy!

Zaczęła Warszawa. — Trochę to przypominało zabawę małego Kazia.

Przedewszystkiem dmuchał w trąbę! Już to, że z dmuchania dźwięk powstaje — jest cudowne.

Jednaka była uciecha wśród tych co dmuchali, jak i wśród tych, co słuchali, „Cudowny wynalazek radja" bawił wszystkich i cieszył.

Zaraz po Warszawie zaczął tak samo na własną rękę dmuchać w trąbkę Poznań i Kraków. Niedługo przybyły do rodziny Katowice. Potem narodziło się Wilno. — Wszyscy się ochoczo bawili nowym wynalazkiem i na własny rachunek robili różne odkrycia. Rosła nieopisana księga „odkryć".

Ale tymczasem zachwyt nad samym wynalazkiem zaczął stygnąć.

Jak się dmucha, to „to" gra... No dobrze, ale co gra, jak gra? Owo „co" i „jak" stawało się coraz bardziej ważne.

Kiedy się narodził Lwów, mógł już korzystać z doświadczenia starszego rodzeństwa. Najmłodsze dzieci: Toruń i Łódź już nie musiały być samoukami.

Czasy radosnych odkryć radjowych minęły już niepowrotnie. Radjo stało się zarówno od strony technicznej, jak i programowej, umiejętnością, którą trzeba zdobywać w ogniu pracy. Improwizować się nie da!

Dawno porzuciliśmy system samodzielnych programów we wszystkich rozgłośniach regjonalnych. Kiedyś było to dobre, bo ludzi regjonu dumą napawał ich własny, choćby kiepski — inne nie były lepsze! — program lokalny. Lecz, gdy wzrosły wymagania, siły regjonalne nie starczyły na zapewnienie dobrego programu. Trzeba było sięgnąć do wymiany. Przedewszystkiem do zasiłku stolicy.

Stolica wypełniła luki bogactwem swych zasobów zgromadzonych — nawiasem mówiąc — także ze wszystkich regjonów.

Idziemy wciąż dalej, wciąż naprzód. Wyrąbujemy drogi w gąszczu starych przesądów i uprzedzeń. Stolica nietylko daje, ale i bierze.

Stolica nietylko udziela swego blasku, ale sama czerpie z nieprzebranej krynicy regjonów. Dzisiejszy program radjowy jest jeden *ogólnopolski* uzupełniany tylko lokalnemi audycjami. Ale zato ten sam ogólnopolski program tworzą wszystkie rozgłośnie. Dają do niego wszystko, co tylko mają najlepszego i to jest właśnie warunkiem uczestnictwa w tym programie. Jesteśmy świadkami szlachetnego współzawodnictwa, namiętnego wyścigu, wytrwałej walki o pozycję programową, o indywidualność oblicza, a rangę radjową...

Codziennie odbywa się ta cicha, bezkrwawa walka, obfita w zwycięstwa, w porażki, potknięcia, sukcesy, triumfy i klęski... Lwów walczy z Poznaniem, Kraków z Wilnem, tam znów Łódź usiłuje dopędzić Katowice, a Toruń werbuje do bojowych szeregów Gdynię i Bydgoszcz.

Już dziś Warszawa, choć z natury swego uprzywilejowanego położenia jako stolica przoduje, przecież już nie dźwiga na sobie całego ciężaru programu, ani pod względem wykonania, ani nawet inicjatywy.

Ciekawą okazją do skrzyżowania szpad w tym szlachetnym boju współzawodnictw jest tydzień poświęcony dziesięcioleciu istnienia Polskiego Radja. Już nawet same cyfry mają własną, dobitną wymowę. Poza zwykłemi, szablonowemi pozycjami programu ogólnopolskiego, jak komunikaty, hejnały itp. w tygodniu tym rozgłośnie regjonalne zabiorą głos w audycjach reprezentacyjnych 67 razy. Z tych 67, na audycje muzyczne i muzyczno-słowne przypada 31 razy, na audycje zaś słowne — literackie, naukowe i reportażowe 36 razy. Udział poszczególnych rozgłośni ukształtował się następująco: Lwów wykonywa lub bierze udział w 14 audycjach, Kraków w 12, Poznań w 11, Wilno w 10, Katowice w 8, Toruń i Łódź w 6. Ciekawsza jednak niż sam udział w wykonaniu programu jest rola, jaką rozgłośnie odegrały w udziale tego programu przez swą inicjatywę i pomysłowość. Warszawskie Biuro Rozgłośni Regjonalnych, kierujące całokształtem pracy programowej wszystkich rozgłośni, wciągnęło zawczasu w tę pracę swe komórki regjonalne, dzięki czemu wkrótce wytworzyła się taka sytuacja, że lwia część projektów programowych realizowanych w obrębie tygodnia dziesięciolecia, ujrzała światło dzienne nie w Warszawie, lecz „na prowincji".

Dzięki radju, dzięki przedewszystkiem jego rozgłośniom regjonalnym, dającym pole do ekspansji talentom, został — przynajmniej w pewnej mierze pohamowany dopływ tych talentów do stolicy, odpływ tak dla życia kulturalnego regjonów szkodliwy.

Z. Marynowski.

PRZEPISY KULINARNE



BLINY

Bardzo popularną w Rosji potrawą były t. zw. ruskie bliny, które w dzisiejszych kryzysowych czasach zasługiwałyby bardzo na to, aby się i u nas szerzej przyjęły, są smaczne, zdrowe i niedrogie.

Bywają dość rozmaite, czysto hreczane, czysto pszenne, pół pszenne i pół hreczane, na drożdżach i na sodzie.

Różnice w samem przygotowaniu podamy w osobnych przepisach, wszystkie jednak wykończają się jednakowo, podobnie do naleśników, t. j. na rozpaloną patelnię, posmarowaną masłem lub sloniną, nie za skąpo, leje się ciasto dość cienko, ponieważ ono jednak podrasta, bliny są grubsze, powinny zaś być porowate i kruche. Smażymy je jak naleśniki po obu stronach.

Jak we wszystkiem, tak i tutaj potrzebna jest pewna wprawa, przepis nie może być ścisły, bo mąka bywa rozmaita. Ważna jest bardzo świeżość drożdży i dobre wyrobienie ciasta oraz zaparzenie. Z czterech szklanek mąki wyjść powinno 24 bliny, do czego wystarczy dobrych drożdży 1 deka, czyli 10 gramów. Ciasto przygotować należy na 6 godzin przed pieczeniem. Zaparzać bliny można wodą, ale lepiej mlekiem, które nie powinno się zagotować, ale dojść do momentu bliskiego zagotowania. Na powyższą ilość blinów wyjdzie masła, względnie innego tłuszczu, około szklanki.

W czasie pieczenia można posypać bliny siekanemi twardemi jajami, siekanym szczypiorkiem i t. p.

Osobno podaje się do blinów dobre, rozpuszczone masło, śmietanę lub kawior.

Bliny czysto hreczane

Na 5 — 6 godzin przed pieczeniem rozczynić ciasto z czterech szklanek mąki gryczanej i trzech szklanek ciepłego mleka, łyżki rozpuszczonego masła, dwóch żółtek oraz 1 deka drożdży rozmieszanych z odrobiną wody lub mleka. Wybijać ciasto doskonale najlepiej płaską drewnianą łopatką lub w ostateczności dużą łyżką. Kiedy ciasto ruszy, t. j. zacznie rosnąć, wybić powtórnie, wsypać soli łyżkę stołową bez czuba, zaparzyć ciasto 1½ do 2 szklanek mleka lub wody, jak podano wyżej, wybić, dodać dwa ubite białka, a gdy ruszy, nie mieszać, żeby nie opadło, ale brać ostrożnie łyżką na patelnię i piec.

Bliny na pianie bez drożdży

Utrzeć 6 — 7 żółtek do białości, posolić, dodać stopniowo dwie szklanki mąki pszennej, dwie gryczanej i cztery piwa, dokładając wszystko potrosze, aby się gładko mieszało. Ciasto powinno być gęstości śmietany. Na ostatku dodać pianę z pozostałych białek i piec jak poprzednie.

Doskonałe bliny z manny

Zagotować szklankę mleka, wsypać ¾ szklanki manny, pół łyżki masła, pogotować, ostudzić. Przed samem smażeniem wsypać 3/4 szklanki mąki, rozprowadzając stopniowo 2 szklankami mleka i kilku łyżkami wody, dodać 1 — 2 żółtka, posolić do smaku, wymieszać na równą masę, piec na małej patelni, podać posypane cukrem.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Z. K.

Do mycia włosów lepiej użyć naparu przecedzonego:

Szyszek chmielu 25 g, rumianku 25 g, korzeni mydlika 100 g, korzeni łopianu 50 g, skrzypu polnego 25 g.

Ziółek tych wziąć 2 łyżki stołowe, ugotować w litrze wody, dać postać jeszcze z godzinę, odcedzić i rozebrać potrzebną ilością wody do płukania. Adresu w piśmie dać nie mogę, proszę o znaczek, odpowiem listownie.

Prenumeratorce.

Meble fornirowane czyści się jak wszelkie politurowane. O ile chodzi tylko o staranne odkurzenie, mycie plam z cukru i t. p., wystarczy zmoczyć mały kawałek flaneli w mleku, wycisnąć dobrze i zmyć drzewo. Obfita wilgoć mogłaby spowodować odklejenie się fornieru.

Plamy z much i t. p. myć wodą z dodatkiem amoniaku, na pół szklanki łyżeczkę. Szybko zmyć i miękkim gałgankiem wypolerować następnie do połysku.

Dobrze czyszczą się również meble krochmalem pszennym, zupełnie roztartym i zwilżonym olejem lnianym. Wycierać tem plamy, następnie zamszem lub flanelą wypolerować.

Meble nie politurowane, dębowe, bajcowane czyszczą się najlepiej pomadą białą do zaciągania posadzek.

Pani B. A. W.

W sprawie kilimów odpisaliśmy w swoim czasie. Co do wzmiankowanego obozu obiecaliśmy się dowiedzieć, zeszło na tem sporo czasu, ale może jeszcze wiadomość przyjdzie w porę. W każdym obozie dziecko może oczywiście skaleczyć się i zaziębić, bo życie tam jest surowe i dość prymitywne, obóz jednak, o którym Pani wspomina, cieszy się, według zebranych danych, jaknajlepszą opinją i wśród rodziców i wśród miejscowej ludności.

Pani „Siunka".

Wągry na dekolcie są takiego samego pochodzenia, jak na twarzy. Ponieważ można się z tem obchodzić nieco śmielej, dobrze będzie myć dotknięte miejsca dwa razy dziennie gorącą wodą z sodą, używając mydła marmurowego. Bardzo wyraźne punkty można ostrożnie i czyściutko wycisnąć. Po myciu wytrzeć spirytusem kamforowym.

W przypadkach uporczywych dobrze robi kuracja autoszczepionkowa, oczywiście prowadzona przez lekarza. Ponieważ wągry są formą łojotoku, łojotok zaś stoi w związku ze sprawami wewnętrznemi, trzeba unikać obstrukcji, dobrze w tych wypadkach robi zażywanie w niewielkich ilościach przez czas pewien drożdży świeżych do ciasta po pół łyżeczki dziennie, jeżeli działają słabo nawet łyżeczkę. Lekarze stosują często do wewnątrz arszenik.

Obecnie w maju możnaby przeprowadzić czyszczącą kurację ziółkami, np. w takim składzie:

Bratków 100 gramów.
Korzonków perzu 100 gramów.
Słodu jęczmiennego 200 gramów.
Liści orzecha włoskiego 50 gramów.

Pić zamiast herbaty rano i wieczorem, zaparzając dwie łyżki szklanką i pół ukropu.

W czasie takiej kuracji nie stosować drożdży.

Wszystkie zioła mogą panie zebrać same, chociaż na orzech jeszcze zawcześnie, zbieramy bowiem liście już dojrzałe. Bratki możemy użyć zarówno ogrodowe, jak polne, rwąc górną część roślinki ze świeżym kwiatem. Perz, t. j. jego korzenie trzeba wymyć, ale nie moczyć, pokrajać drobno i wysuszyć.

Słód dostaniemy w browarze, składzie aptecznym, aptece.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 3 V. - 9 V. 36 r.

NIEDZIELA 3.V.

9.15 — Koncert Orkiestry Dętej 21 p. p. Transm. z Pl. Marszałka Piłsudskiego
10.00 — „1000 taktów muzyki"
10.30 — Transmisja nabożeństwa polowego z Katowic z okazji 15-ej rocznicy wybuchu III powstania Śląskiego
12.03 — Przegląd teatralny
12.15 — Poranek muzyczny **W przerwie około godz. 13.00: fragm. słuchowiskowy p. t. „Osy Arystofanes".**
14.00 — „Śmierć pana Zagłoby" — nowela
14.20 — Płyty
15.00 — Godzina rolnika
16.00 — „Chwilka pytań" dla dzieci
15.15 — „Serenady" — w wykonaniu Kwartetu Instrumentalnego
16.45 — „Śpiące wojsko" — słuchowisko
17.10 — Muzyka taneczna
17.50 — Pogadanka aktualna
18.00 — Recital śpiewaczy Jadwigi Hennertowej
18.30 — Premjera słuchowiska historycznego p. t. „Trzeci Maj"
19.40 — Wiadomości sportowe lokalne
19.45 — „Co czytać?"
20.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — „Podróżujmy" — „W płaskiej Szwajcarji" — feljeton
21.45 — Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 — Muzyka taneczna z udziałem „Trójki radjowej"

PONIEDZIAŁEK 4.V.

12.15 — „Jak lepiej" — pogadanka, wygłosi gospodarz małorolny
12.25 — Koncert południowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
15.30 — Muzyka baletowa
16.00 — Lekcja języka niemieckiego
16.15 — Utwory na viola da gamba
16.45 — „Pan Pieksiek przed sądem" — fragment z powieści w oprac. radjofon.
17.00 — „U dziewcząt niewidomych" — pogadanka
17.15 — „Minuta poezji"
17.20 — Duety i piosenki
17.50 — O działalności naukowej prof. „Pawłowa"
18.00 — Recital fortepianowy Olgi Iliwickiej
18.30 — „Listy od dzieci"
18.55 — Pogadanka aktualna
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Audycja żołnierska
20.30 — Utwory charakterystyczne w wyk. zespołu mandolinistów
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — „Pół godzinki z Wiednia"
21.30 — Wieczór literacki: Dyskusja improwizowana, odbyta w radjo angielskiem p. t. „Kto ma wychowywać nasze dzieci?" Rozmówcy: Gilbert Keith Chesterton i Bertrand Russell
22.00 — Koncert symfoniczny
23.05 — Muzyka taneczna

WTOREK 5.V.

12.15 — Audycja dla szkół „Śpiewajmy piosenki"
12.35 — Fragmenty symfoniczne
13.15 — „Z rynku pracy"
15.30 — Koncert w wykonaniu orkiestry kameralnej
16.00 — Skrzynka P.K.O.
16.15 — Współcześni pianiści
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — „Skarby Polski" — „Eksport polski"
17.15 — Koncert kameralny
17.50 — „Skrzynka językowa" — prof. Witold Doroszowski
18.00 — „Same rumby" — muzyczna audycja
18.30 — „W domu rodzinnym Sienkiewicza" (w 90-tą rocznicę urodzin pisarza) — reportaż literacki
19.25 — „Skrzynka rolnicza"
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Poeta Cocteau opowiada" — feljeton
20.10 — Koncert symfoniczny z Poznania **W przerwie około godz. 21.00: Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej"**
22.30 — Muzyka z płyt
22.45 — „Wschodnie kresy Polski" — odczyt w języku francuskim
23.05 — Muzyka taneczna

ŚRODA 6.V.

12.15 — „Kaktusy gruboszowate w naszych mieszkaniach" — pogadanka
12.30 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
15.30 — Płyty
16.00 — „Zagadki muzyczne" dla dzieci starszych
16.20 — Koncert
16.45 — Rozmowy muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — „Dyskutujmy": „Słowa nieprzyzwoite w literaturze"
17.20 — Ryszard Strauss: Sonata wiolonczelowa F-Dur op. 8
17.50 — „Zygmunt Freud" (w 80-tą rocznice urodzin) — odczyt
18.05 — Arje operowe odśpiewa Tadeusz Łuczaj
18.30 — Skrzynka ogólna
19.25 — „Mniej chwastów — większe i lepsze plony" — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Po jednej piosence"
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — XXXV (ostatnia) audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.40 — „Arka przymierza"—wiersze patrjotyczne
21.55 — Pogadanka aktualna
22.05 — Piosenki w wykonaniu Anieli Szlemińskiej
22.35 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
23.30 — Pogawędka w języku angielskim

CZWARTEK 7.V.

12.15 — „Rodzina instrumentów" — Poranek szkolny dla młodz. szkół średn.
15.30 — Muzyka z płyt
16.00 — Przegląd wydawnictw dla dzieci i młodzieży
16.15 — Koncert orkiestry wojskowej 19 p. p. Leg.
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — „Samorząd terytorjalny, jego istota i znaczenie" — Odczyt A. Rączaszka
17.15 — Koncert w wyk. Ork. Kameralnej pod dyr. Adama Hermana
18.00 — Pogadanka aktualna
18.10 — Recital fortepianowy Edwarda Steinbergera — ze Lwowa
18.30 — „Film, plastyka, architektura"
18.40 — Jak spędzić święto?
19.25 — „Zaciekli wrogowie zwierzyny" — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Chór Dana i Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pogadanka
21.00 — Premjera słuchowiska oryginalnego p. t. „Ostatni powrót"
21.35 — „Nasze pieśni"
22.00 — Koncert muzyki ukraińskiej
23.05 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 8.V.

12.15 — Audycja dla szkół — słuchowisko p. t. „Kaczorek-Kwaczorek"
12.45 — Koncer południowy w wykonaniu zespołu salonowego Pawła Rynasa
15.30 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Niesamowite nastroje
16.45 — „Załoga" — opowiadanie dla dzieci starszych
17.00 — „Skarby Polski" — „O kolejnictwie" — odczyt
17.15 — „Minuta poezji"
17.20 — Paul Juon: Kwintet op. 84, na flet, obój, klarnet, róg i fagot
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Koncert Chóru Eryana
18.30 — Pogadanka aktualna
18.50 — Pogadanka społeczna
19.25 — „Skrzynka rolnicza"
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy z Krakowa
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — Koncert symfoniczny. Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharmoniczna pod dyr. Clemensa Krauss'a i Fryderyka Ursuleac
22.30 — „Skrzynka techniczna"
22.50 — Muzyka taneczna z dancingu „Café Club"

SOBOTA 9.V.

12.15 — „Łąki się zielenią" — pogadanka gospodarza małorolnego
12.25 — „Kiedy kwitną fiołki" — koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
15.00 — „Matka Chinka" — obrazek obyczajowy
15.30 — Koncert w wykonaniu Kwartetu Salonowego Rozgłośni Krakowskiej
16.00 — Lekcja języka francuskiego
16.15 — Bajka dla dzieci p. t. „Trzy małe świnki" w oprac. i reżyserji Marjana Hemara
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Transmisja nabożeństwa Majowego z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach
17.50 — „Mówimy o prowincji", „Jak rozpocząć pracę kulturalną"
18.00 — Koncert solistów
18.40 — „Przegląd wydawnictw"
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Mozajka muzyczna
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą: „Wilno — miłe miasto"
21.30 — „Wesoła Syrena" — w opracowaniu Marjana Hemara
22.00 — Koncert symfoniczny
23.05 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

Letnie sukieneczki dla dziewczynek od lat 3-ch do 12-stu



586 pp. Sukieneczka aksamitna z kolorowym haftem.

587 pp. Płócienna sukieneczka z marynarskim kołnierzem

588 pp. Sukieneczka z etaminy deseniowej przybrana plisowaniem.

589 pp. Sportowa bluzeczka ze spódniczką kloszową.

590 pp. Ładna sukieneczka z karczkiem z surowego jedwabiu.

591 pp. Lekkie paletko z wełny dla 4-ro letniej dziewczynki.

Ubranka dla chłopców od lat 4-ch do 14-stu



592 pp. Płócienne ubranko dla chłopca lat 10.

593 pp. Aksamitne spodenki z białą przypiętą bluzeczką.

594 pp. Płócienna jasna bluzka z granatowemi spodenkami.

595 pp. Garnitur sportowy dla chłopca lat 14.

596 pp. Angielskie paletko dla 4-letniego chłopczyka.

Sukieneczki dla młodych panienek



597 pp. Skromny kostjumik wełniany dla młodej panienki.

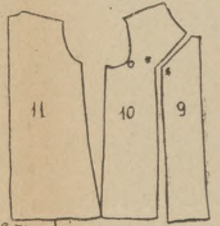
598 pp. Lekki komplecik dla ponienki lat 14.

599 pp. Skromna sukieneczka z surowego jedwabiu w skośne paski przybrana guzikami.

600 pp. Kremowa sukieneczka w grochy przybrana falbaneczką.

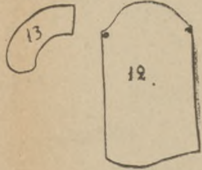
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.





Paletko dla dziewczynki od lat 3-4.

9
10} przód paletka
11 tył "
12 rękaw
13 kołnierz



Kieszeń

przód

przód

przód

tył

tył

bok

bok

bok

bok

środek tyłu

środek tyłu

mankiet

zaszewka

środek przodu

środek przodu

Poduszka na kanapę

zeszywana z kawałków sukna, flory lub welwetu
Trzy projekty łączenia kolorów.

Kolory	I albo	II albo	III
	czerwony	granat	żółty
	pomarańczowy	niebieski	szafir
	beżowy	zielony ciemny	czerwony
	brązowy ciemny	oliwkowy	granat

Sposób wykonania: na lewej stronie materjału odrysować poszczególne figury, wyciąć i zeszywać wg. wzoru okrętką — dobrze rozprasować. Spód z jednego koloru. Wzór podany wielkości naturalnej.



Ubranko dla chłopca od lat 6-8 -o-o-o-o-

1. przód bluzki
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. mankiet
6. przód majteczek
7. tył "
8. kieszeń